

## XXX LAT RSTK

Nowe zjawiska w kulturze środowisk robotniczych –  
wywiad z prof. Bronisławem Gołębiowskim  
*Sztuka dobra, sztuka zła* – Kazimierz Rafalik  
o ruchu plastycznym RSTK

Wywiad z Czesławem Gandą

SYLWETKI – Zbigniew Kot

POEZJA – Magda Jagiełłowicz, Walenty Jarecki,  
Wojciech Ossoliński, Mieczysław Wojtasik,  
Grażyna Rochna-Woźniak, Mirosław Woźniak,  
Krystyna Wulert

PREZENTACJE – Świdnik 2010, Najazd poetów  
na Kobylniki, Na Zachodnim Pomorzu...

FELIETONY – Jan Zdzisław Brudnicki

NR 80

# Własnym Głosem

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2010 R • ISSN1232-6559 • CENA 2 ZŁ

## Dokąd zmierza polska proza – młode wilczki

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI

W swojej książce „Ćwiczenia z wołności”, poświęconej współczesnej polskiej prozie zastanawiałem się nad strategiami tego rodzaju wypowiedzi. Oczywiście nie da się wyminąć srogich nacisków i wymuszeń rynku, pieniądza, zysku, ale je na razie pomiję, choćby dlatego, że koledzy ze Związku Literatów suszą mi nimi głowę ciągle. W dalszej kolejności zastępują krytykowi drogę dwa zagadnienia wymagające komentarzy. Jednym jest – język prozy, drugim to przewaga raz zagadnień artystycznych, innym razem społecznych.

Przypominam sobie, że Tadeusz Nowak mówił nam, że poezja – to sztuka, to artyzm. A proza – to kawałek chleba, to rzemiosło wymagające umiejętności i wytrwałości. Nagrodą za pracę są profity. Wszak bez zbędnych ceregieli przyjmujemy, że od prozy wymaga się zamyślenia, rozeznania w świecie, opowieści, sugestii filozoficznych, czy mitycznych.

Łatwo podzielić polską prozę współczesną na popularną i ambitną. Łatwo wyznaczyć jej kierunki generacyjne. Moją jednak uwagę ciągle przykuwa wpisanie jej w nasze przemiany ustrojowe, tak zwany okres przejściowy, lub z obca – transformacja. Polityka kulturalna – która jak najbardziej istnieje, mniej może jako system dotacji, a bardziej jako walka o umysły i serca pojedynczych ludzi – założyła bowiem, że zrobi wszystko, żeby powołać do życia NOWĄ PROZĘ w nowych warunkach.

Po upadku wielkich wydawnictw i opiniodawczych czasopism kulturalnych najbardziej wpływowe środowiska i elity założyły maksymalne odcięcie się od „dawnej” (najczęściej określanej uszczypliwie, lub obraźliwie) literatury. Przejściowej koniunktury doświadczyli prozaicy emigracyjni, jak Gustaw Herling Grudziński, lub połowicznie emigracyjni Marek Hłasko. Inni musieli walczyć o swoją pozycję jak lwy (rzecz jasna,



Mieczysław Piechowski „Trzy drzewa” – olej

Z nazwiska starej daty założono ocałić tylko Tadeusza Konwickiego, ostatnio robiąc mu niesamowitą promocję na pograniczu klaki, nawet poprzez komercyjną reklamę. Jedni w podzięcie za obraz szkaradnej przeszłości, drudzy za mitologię kresów litewskich. Co zresztą wcale pisarzowi nie wyszło na dobre, tak bardzo było to zjawisko nienaturalne. Wyroźnienia dostąpił też Janusz Krasiński za relacje ze stalinowskich więzień, ale już o wiele mniejszego. Ocalał, raczej jako folklor warszawski i dokument środowiska cyganeryjnego Miron Białoszewski, choć już rozpedzał się walec niszczący w stosunku do „Pamiętnika z powstania warszawskiego” – Marek Nowakowski, Ireneusz Iredyński.

Przejściowej koniunktury doświadczyli prozaicy emigracyjni, jak Gustaw Herling Grudziński, lub połowicznie emigracyjni Marek Hłasko. Inni musieli walczyć o swoją pozycję jak lwy (rzecz jasna,

kto dożył). Udało się to Wiesławowi Myśliwskiemu, dzięki jego pozycji pisarza etosu chłopskiego, a więc zjawiska nie budzącego kontrowersji ideologicznych i politycznych. Dwa razy otrzymana Nagroda Nike to duży zastrzyk rozgłosu medialnego i gotówki. Choć bez ustanku strzępił mi uszy za życia Ryszard Matuszewski formułką: to archeologia chłopskiego losu!

Młodszy o jedną generację, tak znani i utalentowani prozatorzy jak Edward Redliński i Janusz Głowacki ratowali swoją pozycję poprzez długotrwałe wyjazdy do Stanów. O tym ostatnim mówi się, że najwięcej pomogła mu pozycja playboya. No cóż, dźwięnie legendowe literatury są w pełni respektowane. Tak czy inaczej, cezura była zdecydowana, jak gilotyna, i nawet wielkie nazwiska jak Jerzy Andrzejewski, Brandysowie, Stanisław Dygat, Jarosław Iwaszkiewicz i legion innych zostały zepchnięte w tło i zgaszone, nieraz pomijane w słownikach, nieraz

wymawiane ze wstrętem, bo ich nosiciele byli za blisko władzy.

„W 1993 roku Danuta urodziła Karolinę, Dzidzię, która to nie miała niczego z kończyn oraz właściwie z organów... Ale! Dopiero nasze społeczeństwo uświadamia zrozpaczonemu rodzicom kaleki, jakie ich spotkało szczęście. To nie jest kara... Jesteśmy rodziną wybraną przez aniołka, by dźwigać krzyż. Jesteśmy wybranym narodem, by uczyć bohaterstwa i się nie dać... A tu opieka społeczna się kłania. Kłapu-kłapu po posadzce. A ta część powierzchni płaskiej lepiąca, zakłajstrowana ropą i wydzielinami oraz rozbitym barszczem z zeszej Wigilii. Ooo, co za bród, co za syf, a fe”. I tak, tym językiem. Sylwia Chutnik, nagrodzona Paszportem „Polityki” za „Kieszonkowy atlas kobiet”, w powieści „Dzisiaj” („Świat Książki”) dywaguje o polskiej współczesności.

Dokończenie na str. 12



# Najazd poetów na Kobylniki

ZOFIA MIKUŁA

W wrześniu, jak co roku kobylnickim pałacem zafundowała literaci. To już XXII Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń, które cyklicznie odbywają się od 1989 roku. Początkowo miejscem spotkań literatów była Wenecja koło Żnina następnie Okoniny Nadjeziorne, Minikowo i Bydgoszcz. Od 1993 OLSP na stałe zagościły w Kruszwicy – Kobylnikach. Przez te wszystkie lata spotkania nieustrudzenie organizuje Krystyna Wulert – kobieta o silnej osobowości, będąca głównym motorem tej corocznej akcji literackiej. Wytrwale wspomaga ją Magdalena Jagiełłowicz. Na tegoroczny konkurs nadesłano 89 zestawów poetyckich, z których jury w składzie: Majka Maria Żywicka-Lucner, Grzegorz Kalinowski, Krzysztof Myszowski i Mieczysław Wojtasik, wybrało 36 uczestników OLSP oraz wyłoniło laureatów: I nagrodę otrzymała Katarzyna Krenz z Cavliha w Portugalii, II – Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz z Głucholazów, III – Adam Ładziński z Zabrodzia k/Ostrołęki, dwa równorzędne wyróżnienia finansowe otrzymały: Grażyna Rochna – Woźniak z Sołca Kujawskiego i Hanna Dikta z Piekar Śląskich. Redakcji pokonkursowego almanachu „Z ziemi przychylnej”, wydanego przez Urząd Miejski w Kruszwicy, podjęła się kolejny raz Elżbieta Nowosielska.

Kobylnicki konkurs zakorzenił się głęboko w tradycji krajowych spotkań literackich. Bycie w Kobylnikach, to już prestiż, nikogo więc nie dziwi, że można spotkać tu stałych bywalców, co roku przybywa także wiele nowych osób. O tym jak wysoki jest poziom kruszwicko-kobylnickich spotkań, może świadczyć, że nawet uznani poeci nie zawsze zakwalifikują się do zjazdu. Przebieg OLSP ma już ustalony rytm i harmonogram. Pierwszego dnia odbywa się oficjalna inauguracja z wręczeniem nagród laureatom. Od lat czynnie w uroczystości uczestniczą władze miasta i gminy Kruszwica, którzy corocznie wspierają finansowo imprezę.

Do stałych zadań poetów podczas spotkań literackich, należą lekcje poetyckie w szkołach i przedszkolach miasta i gminy Kruszwica (16 placówek oświatowych). Spotkania z młodzieżą są wyzwaniem dla poetów — wiadomo młody odbiorca literatury jest najbardziej wybrednym i wymagającym czytelnikiem, stąd dyskusje na lekcjach poetyckich bywają niezwykle zaciekle. Natomiast bardzo wdzięcznymi odbiorcami poezji, łaknącymi wiedzy i każdej nowości, są uczniowie szkół podstawowych w małych okolicznych miejscowościach, do których również docierają kobylniccy poeci. Przekonałam się o tym, uczestnicząc w spotkaniach w ubiegłych latach. W drugim i trzecim dniu imprezy uczestnicy OLSP wzięli udział w warsztatach literackich. Tego-



Uczestnicy XXII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń

roczne zostały przeprowadzone przez krytyków: Marka Wawrzekwicza i Leszka Zulińskiego. Nowością obecnych warsztatów była multimedialna prezentacja omawianych tekstów. Pozwoliło to każdemu autorowi spojrzeć obiektywniej na swoje wiersze. Jedni zgadzali się z krytyczną opinią, a inni zażarcie walczyli o każde słowo – oby takich dyskusji i „walk” było jak najwięcej.

Wydarzeniem, które nie sposób pominąć, było otwarcie „Galerii poetyckiej” w kawiarni „Pod Malwami” w Kruszwicy. Po uroczystym otwarciu galerii poeci wysłuchali koncertu pod kruszwickim niebem w wykonaniu zespołu „Czerwony Tulipan”. Zespół nie tylko zachwycił, lecz także rozbawił publiczność, żal było rozstawać się i wracać do Kobylnik. Wyjściem z sytuacji okazało się zaproszenie „Czerwonego Tulipana” do pałacu, co też uczynili gospodarze imprezy. Do późnych godzin nocnych trwały rozmowy o poezji, sztuce i nie tylko...

W sobotnie popołudnie literaci uczestniczyli w swojego rodzaju lekcji historii w Muzeum im. Jana Kasprzowicza w Ino-

wrocławiu. Spotkanie poprowadziła dyrektor muzeum Janina Sikorska – jak sama mówi o sobie, „ostatnia kobieta” Przybyszewskiego – przedstawiła uczestnikom sylwetkę Stanisława Szenica – literata i prawnika.

Sobotni wieczór bez ogniska nad Gopłem nie byłby kobylnickim. Podczas ogniskowej biesiady, został rozstrzygnięty konkurs na fraszkę. Mnie osobiście, jako postronnego obserwatora zaintrygowało, kto bardziej bawi się fraszkowym konkursem? Jurorzy, laureaci, czy widzowie? Myślę, że wszyscy tam obecni... Po fraszkobrani, każdy z poetów mógł zaprezentować swój wiersz, już bez obawy o krytyczną ocenę (szacowne jury, jak i krytycy, także świętowali). Ostatniego dnia imprezy, w niedzielne przedpołudnie instruktor teatralny – Andrzej Antczak poprowadził indywidualne warsztaty recytatorskie. Mimo późnego powrotu z imprezy nad Gopłem, „studenci” nie zawiedli.

Na zakończenie zjazdu, każdy z uczestników spotkań otrzymał: dyplom, aniołka weny z życzeniami, by nigdy jej nie brakowało i oczywiście almanach. *Być w Kobylnikach, to zaszczyt, a jeszcze*



Laureatka I miejsca Katarzyna Krenz

większy znaleźć się w almanachu – tak o kruszwicko – kobylnickich Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń wypowiedział się jeden z uczestników.

Na konkurs nie wysyłałam wierszy, gdyż jednym z jurorów była moja redakcyjna koleżanka Majka. Nie wiem, komu by było bardziej przykro: jej, gdyby odrzuciła moje wiersze, czy mnie, że nie znalazłam uznania w jej oczach? Ale nie ma tego zlego... – pojechałam do Kobylnik jako przedstawiciel redakcji „Własnym Głosem”, co pozwoliło mi obiektywnie popatrzeć i zdać wam czytelnicy powyższą relację.

I ja tam byłam...

**Organizatorzy XXII OLSP:** Wojewódzki Ośrodek Kultury i Sztuki „Stara Ochronka” w Bydgoszczy, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy. Współorganizatorzy: Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy, Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy, Muzeum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu, Kwartalnik Artystyczny „Kujawy i Pomorze”. Impreza została zrealizowana ze środków finansowych Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Urzędu Miejskiego w Kruszwicy.

## Jesienne Spotkania Poetyckie w Jaworznie

21 września 2010 roku przewodniczący Stowarzyszenia Twórców Kultury w Jaworznie Bolesław Fraszczyński, zorganizował już drugie „Jesienne Spotkania Poetyckie”. Na tę ważną imprezę przybyło około 60. miłośników poezji, by przy kawie, herbacie i słodkim poczęstunku, delectować się wierszami poetów z RSTK działających w miastach południowej Polski.

W kolejności swoje wiersze prezentowali poeci z Jaworzna: Jadwiga Paluch,

Urszula Kępka i Jacek Maliszczak, a z Krakowa Ada Czula, Julia Pawlicka-Dekert, Eufemia Fąfara i Bożena Dziezdziec (przewodnicząca Małopolskiego STK). Wystąpili także: Wiesław Koneczny z Libiąża, Waclaw Morawski z Pisarzewic oraz Marian Kosiński z Lewina Brzeskiego, który oprócz prezentacji poezji grał też na okarynie.

Poetom towarzyszył zespół muzyczny „Jacek i przyjaciele”. W ramach Spotkań zorganizowano wystawę obrazów twór-

ców z Jaworzna, między innymi Barbary i Bolesława Fraszczyńskich, rzeźb Zbigniewa Zioba, który wraz z żoną Alicją, Stanisławem Najdą i niżej podpisanym, reprezentował RSTK Chelmek.

Na koniec imprezy w Jaworznie, Radny Sejmiku Samorządowego Marek Migas podziękował Prezesowi Bolesławowi Fraszczyńskiemu za organizację bardzo udanej imprezy, podkreślając, że kolejną jej edycję wesprze finansowo.

**Wiesław Koneczny**



# XV Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2010

Pod patronatem Gminy Miejskiej i Starostwa Powiatowego w Świdniku, w dniach 22-23 października 2010 r., odbyły się Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości zorganizowane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury woj. lubelskiego. Są one cyklicznym wydarzeniem wpisanym do kalendarza imprez Rady Krajowej RSTK. Odbywają się w kategoriach: poezja, malarstwo, inne formy plastyczne, fotografia społeczna i przyrodnicza. Jest to ważne wydarzenie w ramach amatorskiego ruchu artystycznego w Polsce. Coroczne „Prezentacje” sprzyjają integracji środowisk twórczych poprzez współpracę pomiędzy różnymi instytucjami w zakresie edukacji kulturalnej. Najciekawsze osiągnięcia z zakresu plastyki i poezji są promowane w środkach przekazu i wydawnictwach.



Przedstawiciel Warszawskiego RSTK – Stanisław Dominiak (trzeci od prawej) był gościem Prezentacji i prowadził zajęcia warsztatowe dla literatów. Kazimierz Kalińczuk (drugi od lewej) prezes Świdnickiego RSTK oraz grupa literacka Plejada

## Stanisław Dominiak

Ogólnopolskie Prezentacje rozpoczęły się od warsztatów literackich w Miejsko-Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Anny Kamieńskiej. Prowadził je Stanisław Dominiak, poeta, publicysta, wiceprezes Stowarzyszenia Autorów Polskich O/ Warszawa II. Tematem warsztatów było zapoznanie tamtejszych poetów

z „Dekalogiem dobrego wiersza” Leszka Żulińskiego – krytyka literackiego, poety, publicyści i felietonisty oraz omówienie każdego z punktów „Dekalogu”.

W sobotę 23 października o godzinie 18.00 w sali Biblioteki odbyło się uroczyste zakończenie i rozdanie nagród. Imprezę zaszczycili goście z Władz Terytorialnych Miasta. Nie obyło się też bez miłej niespodzianki. Honorowe odznacze-

nie „Przyjacieli Świdnika” – CIVITAS AMICUS otrzymał z rąk Burmistrza Miasta Świdnika Waldemara Jaksona, Prezes i Spirytus Movens Świdnickiego RSTK, Kazimierz Kalińczuk.

Całość zakończyła uroczysta kolacja w Spółdzielczym Domu Kultury, gdzie w miłej i serdecznej atmosferze toczyły się przyjacielskie rozmowy do późnej nocy.

## Nasi na Parnasie

Kochani, przypominamy, że ta rubryka to kolejne podium dla członków RSTK, którzy w tym roku sięgnęli po laury! Prosimy o nadsyłanie do Redakcji informacji o Waszych sukcesach literackich, plastycznych, fotograficznych, muzycznych, filmowych...

Chociaż nie umiecie się jeszcze chwalić, to my i tak wiemy, że tym razem prozaicy i poeci warszawskiego RSTK górą. W południowo-praskim konkursie „Praska Przysłań Słowa” nasz redakcyjny kolega Piotr Goszczycki, tym razem w roli prozaika, został słusznie zauważony przez szacowne jury. Koleżanka Sofim Zofia Mikula w tym konkursie sięgnęła po III miejsce (a tak się bała Alaffu z nagrodzonego wiersza) a przy okazji Krystyna Woźniak i majka Maria Żywicka-

–Luckner zostały również zauważone. Wszystkie trzy panie zasmakowały już w tym roku wspólnego sukcesu w konkursie otwocim, jako współautorki jednego wiersza.

Portalowa Indianeczka Beata Patrycja Klary (dla przyjaciół Klarusia) dała się w tym roku jako pierwsza złowić poetycko w Gdyńskich Połowach, a przy okazji zahaczyła o *Milowy Stup* w Koninie, natomiast prozą urzekła jurorów XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. *Indianeczka* miała dylemat – jechać po nagrodę do Gdyni czy do Płocka, gdzie wywalczyła nagrodę „O liść dębu”. Doradziliśmy Gdynię, chociaż bardzo lubimy Płock, który w tym roku dla *Sofim* i *majki* okazał się niezwykle przy-

chylny w Maratonie Poetyckim. Gratulujemy zaprzyjaźnionej z RSTK Marysi Kościuszko – dla której Maraton też nie był straszny. Nasza koleżanka z grupy poetyckiej *Na oścież* – Łucja Gocek (przyciśnięta do muru) musiała zdradzić, że ogólnopolski konkurs poetycki „O ludzką twarz człowieka” przyniósł jej drugą nagrodę, pomimo, że był trzynastym z rzędu. Kolega z Mogilna Mirosław Puszczkowski – jak do tej pory nie pochwalił się, że wierszem „Do rodziców” zasłużył na trzecią nagrodę w konkursie im. ks. prof. Józefa Tischnera – pięknym konkursie! Do Zduńskiej Woli po nagrodę aż z Głucholazów musiała jechać Agnieszka Harasymowicz. *Majka*, która pojechała do Zduńskiej też w tym celu, miała do pokonania tylko o kilkanaście kilometrów mniej od Agnieszki, a wydawałoby się, że ze stolicy wszędzie... dużo, dużo bliżej.

Droży jeszcze nam nieznanymi laureaci, już teraz – gratulujemy!

Redakcja Własnym Głosem

W programie XV Ogólnopolskiej Prezentacji Twórczości Świdnik 2010 wzięło udział 83 artystów amatorów, w tym: 26 poetów (71 utworów), 33 plastyków (77 prac) i 24 fotografików (70 fotografii).

## Laureaci

### Konkurs fotograficzny

#### Kategoria – fotografia społeczna

I miejsce: Joanna Podgórska – Lublin  
II miejsce: Piotr Michalski – Świdnik  
III miejsce: Anna Pąk – Świdnik

#### Kategoria – fotografia przyrodnicza

I miejsce: Joanna Podgórska – Lublin  
II miejsce: Wiesława Stawarz – Sosnowiec  
III miejsce: Anna Pąk – Świdnik  
Wyróżnienie: Marta Czerniawska – Lublin

### Malarstwo i inne formy plastyczne

#### Kategoria – malarstwo

I miejsce: Ewa Sadurska – Lublin  
II miejsce: Józef Stachnik – Kraków  
III miejsce: Grzegorz Lipiński – Świdnik  
Wyróżnienia: Genowefa Świdnik – Świdnik  
Tomasz Winiarski – Bełżyce  
Zbigniew Nowak – Jacków  
Mieczysław Przychodzki – Świdnik  
Halina Grzywaczewska – Świdnik  
Kazimierz Krupa – Świdnik

#### Kategoria – inne formy plastyczne

I miejsce: Waldemar Staszczak – Świdnik  
Wyróżnienia: Stanisław Lipa – Stryjno  
Pierwsze

Tomasz Kruk – Trawniki

### Konkurs poetycki

I miejsce: Krystyna Maria Kowalewska – Szczecin

II miejsce: Irena Molenda – Dąbrowa Górnicza

III miejsce: Iwona Lewandowska – Inowrocław

Wyróżnienia: Irencusza Rolewicz – Chełm  
Anna Kalita – Świdnik

Paweł Kwiatkowski – Świdnik

Sławomir Pałka – Świdnik

## RSTK we Wrocławiu

Po odbyciu w sierpniu br. Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, do Krajowego Rejestru Sądowego, postanowieniem z dnia 4 października 2010 r., wpisany został nowy Zarząd Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury we Wrocławiu w składzie: Leokadia Bajrakowska z grupy literackiej, Adam Rząsa uprawiający malarstwo oraz Prezes – Danuta Sroczyńska, także utalentowana malarzka. Do KRS-u wpisany został też nowy skład Komisji Rewizyjnej: Paweł Sroczyński, Bolesław Dobrowolski i Marcin Moskała.

D.S.

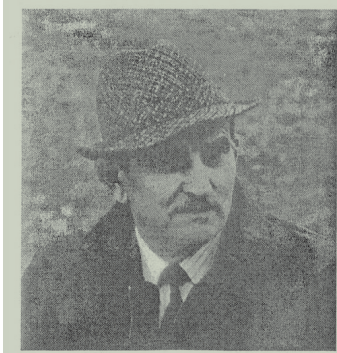
# Zbigniew Kot – czyli kłopot z poezją

Stanisław Dymek

**K**tóż dziś jeszcze pamięta o głośniejszej publikacji „Poci robotnicy” opracowanej przez Jana Szczawieja, a wydanej w 1979 roku? Może wspominają ją czasem autorzy, którzy w tej antologii debiutowali albo zdobywali wyższe szlify poetyckie: Jan Jaworski, Maksymilian Kozłowski, Jerzy Szulc i paru innych. Niektórzy wytrwali przy pisaniu i mają na swym koncie znaczący dorobek. O innych słuch zaginał, a może to lepiej, bo jak wiadomo, książka Szczawieja była dziełem bardzo nierównym pod względem poziomu zawartych w niej utworów. Prawdę mówiąc była owocem wymęczonym i nieautentycznym, skleconym pod określoną tezę. Czy w ogóle można wskazywać, kto jest poetą robotniczym, a kto nie jest?

Popatrzmy zresztą, jak wygląda publikacja. Mamy w niej 113 autorów, ale w tej liczbie tylko 41 autentycznych robotników, a poza tym są działacze społeczni i polityczni, panie z administracji, jest kelnerka, fryzjer, przedszkolanka i tak dalej. Spośród tej całej grupy tylko dwadzieścia pięć osób napisało coś sensownego o swojej profesji i etosie pracy, natomiast kilku autorów z trumfem ogłosiło, że widzą się poetami robotniczymi, cokolwiek by to miało znaczyć.

Do takiej deklaracji miał prawo utalentowany murarz warszawski Włodzimierz Domaradzki, a poza nim, kto? Może tylko debiutant z 1928 roku łódzianin Antoni Kasprowicz, a także jego krajan Bronisław Wiczorkowski. Z młodszych – Maksymilian Kozłowski, Waldemar Strzelczyk i Zbigniew Okoń. A jeszcze bohater niniejszej opowieści, spawacz z Huty „Warszawa” Zbigniew Tadeusz Kot, ale on akurat nie wystąpił w książce Szczawieja, ponieważ – jak sam mówił – nie odpowiadały mu nakazowo-rozdzielcze wymogi redaktora i wydawnictwa. Natomiast chętnie nawiązał kontakt z Warszawskim Klubem Robotników Piszących, a po roku 1980 z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury. Znał już wówczas felietonistę „Głosu Pracy” Stanisława Pawlikowskiego, uprawiającego także prozę pamiętnikarską. Był to jego kolega z pracy w hucie. Poprzez niego dotarł do Michała Krajewskiego, człowieka znanego z bezkompromisowości w głoszeniu swoich poglądów, a więc cieszącego się szacunkiem wśród warszawskich robotników. Obaj ci ludzie, Pawlikowski i Krajewski, odgrywali główne role w tworzeniu ruchu pisarzy nieprofesjonalnych. Piszący wiersze spawacz z huty znalazł się więc w dobrym towarzystwie.



*Urodzony w 1925 roku w Rawie Ruskiej, w rodzinie maszynisty kolejowego, zdołał ukończyć dwie klasy gimnazjum. W czasie wojny pracował na kolei a po 1944 roku najpierw znalazł się w wojsku, później pracował, jako nauczyciel wiejski, wreszcie w administracji. W 1961 roku został zatrudniony w stoczni gdańskiej i tam zdobył zawód spawacza. W 1966 roku, jako wykwalifikowany spawacz znalazł pracę w „Hucie Warszawa” i zawód ten wykonywał nieprzerwanie do 1980 roku. W 1982 roku Zbigniew Tadeusz Kot, już jako hutniczy emeryt wydał swój drugi zbiór wierszy „Nie wszyscy milczą”.*

A tymczasem zbliżał się sierpień 1980 roku. Dwudziestego lipca tegoż roku Zbigniew Tadeusz Kot napisał wiersz, który zabrzmiał jak prorocтво:

Dzwoni robotniczy głos,  
Echem rozżarza czyn...

/.../

Dojrzewa ożywcze światło,  
Wschodzą owoce prawdy...

W październiku 1980 roku, więc już po strajkach i zawarciu stosownych porozumień, spawacz Kot zapewne zaskoczony tym, co się stało, przestrzegając: „Nad naszą odnową nie płaczcie/Kwiaty też nie toną we łzach”. Jest w tym wierszu także dramatyczna strofa, którą należy zacytować w całości:

Kto kres położy cierpieniom?  
Zmartwienia nęka ją stal, wiekami.  
Rany leczyć będziemy sami,  
Nie zbrukamy ręce krwią.  
Jesienią wieje chłodny wiatr...

Wiersz ten znalazł się w studenckiej publikacji „Realni romantycy 1976 - 1980” natomiast nie wszedł do pierwszego zbioru wierszy Zbigniewa Kota „Stalownia”, który wydany został w 1981 roku. Najwyraźniej zadziałała cenzura, choć przecież poeta wyrażał tu tylko na-

dzieję, że nie powtórzą się krwawe wydarzenia z czerwca 1956 i grudnia 1970.

Tomik „Stalownia” wydany został przez filię Klubu Robotników Piszących działającą na terenie huty, ale finansowo wsparty przez dyrekcję. Był to cieniutki, 48-stronicowy zeszyt, wydrukowany na powielaczu w ilości 200 egzemplarzy. Ta skromna publikacja miała jednak entuzjastyczną przedmowę napisaną przez ówczesnego pracownika Katedry Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego doktora Rocha Sulimę. Mamy tu jakby polemikę z Janem Szczawiejem i z całą wymową jego antologii. „Zbigniew Kot – pisze Sulima – nie musi udawać robotnika pośród poetów, ani poety wśród robotników. W najlepszym tego słowa znaczeniu jest poetą i robotnikiem zarazem. Autor nie mitologizuje pracy, nie czyni z niej religii, ale stara się ją racjonalizować, myśleć o niej jako składniku własnej biografii społecznej”.

Lata 1980-1981 to był dobry okres dla robotników parających się piórem. W listopadzie 1980 roku zarejestrowano w Warszawie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, które następnie rozprzestrzeniło się na wiele innych ośrodków w kraju. Powstała redakcja dwutygodnika „Twórczość robotników”, który jednak, w następstwie stanu wojennego, mógł znaleźć się na rynku dopiero w czerwcu 1982 roku. Zbigniew Kot, Stanisław Pawlikowski, jak również cała grupa autorów od Szczawieja szybko nawiązywała kontakt z piśmem, a niektórzy weszli w skład redakcji.

Trzeci zbiór wierszy poety-spawacza „Gorycz zapomnienia”/1992/ był już zupełnie inny. Zaczynał się od wersetu – „Pamiętaj, cień lilii jest czarny”, a kończył utworem na temat nowych białych plam, czyli historycznych przemilczeń o niedawnej przeszłości. Całość zbioru przesycona goryczą i niepewnością, co do dalszych losów ojczyzny. Problematyka pracy znikła niemal zupełnie, a ponad wierszami pojawiły się takie tytuły jak: Cień, Emeryt, Lata wieczorne, Samotność. Z reguły były to utwory zwarte, ascetyczne w formie i treści, niekiedy aż mało komunikatywne na skutek skrótów myślowych. Ale wszystkie zmuszały do zastanowienia, zatem sprzeciwu lub zgody z autorem.

Ostatni wywiad z autorem przeprowadziliśmy w połowie lat dziewięćdziesiątych minionego wieku. Pan Zbigniew, człowiek o ogromnym uroku, był wtedy jeszcze w znakomitej formie, zapowiadał napisanie wspomnień i kolejnego zbioru wierszy. Próbował formy sonetu, sięgał do tematyki stron rodzinnych, czyli wschodniej części Roztocza, która pozostała po stronie ukraińskiej. Zapowiadał, że jego

kolejne utwory „będą trudne w odbiorze”, ale nie pytaliśmy, co by to miało znaczyć. „Nad tekstami trzeba dużo pracować” – mówił nam. Cytował Tadeusza Borowskiego (znał go osobiście, z jego ojcem przez pewien czas pracował. „Zawsze pod wiatr, zawsze pod prąd”. I jeszcze inne – „Gdy poeta powie światu tak, to znaczy, że ktoś jest winien – albo poeta albo świat”. W latach dziewięćdziesiątych Zbigniew Kot nie mógł już znaleźć wydawcy, więc jego kolejny tomik utknął w szufladzie. Przyszło też zniechęcenie i gorycz z powodu upadku znaczenia klasy robotniczej i pojawienia się masowego bezrobocia. Pytał bezradnie – „Jakież robotnik może dziś sięgnąć po pióro, by napisać wiersz? Kto ma do tego głowę, gdy musi myśleć o tym, jak wyżywić siebie i dzieci?” Podobne pytania stawiają sobie inni autorzy „z kręgu Szczawieja” i innych pisarskich środowisk. Dobrze, gdy ktoś w porę, jak na przykład Zbigniew Okoń czy Maksymilian Bart-Kozłowski, przeszedł na pisanie prozy, by dać świadectwo widzialnemu światu. Pozostał więc tylko mit poety-robotnika, o którym w swoim czasie pisaliśmy trochę przewrotnie i prowokacyjnie we „Własnym Głosie”. Mit, który wyrósł na kanwie proletkultu i socrealistycznych hasel o przodującej roli klasy robotniczej. Takiej roli nigdy nie było. Na płaszczyźnie pisarstwa nieprofesjonalnego były tylko ułatwienia dla źle poczętych debiutów. Obowiązywała krzepa robociarska – także w poezji. Słusznie zauważył ówczesny profesor Roch Sulima: „Poezja robotnicza stała się składnikiem różnych mitologii społecznych, obiektem dyrektyw politycznych”. W książce Szczawieja można znaleźć sporo przesłanek do takiego stwierdzenia, ale przed rokiem 1989 wiele było takich pism, które karmiły się upolitycznioną poezją, pustosząc głowy kandydatom na poetów. Niejaki Tadeusz Chętkowski z Plocka tak postrzegł brać poetycką – „Jestem robotnikiem – takim samym jak ty – chociaż – nie widzę swojego nazwiska obok Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza. Grzegorz Pozimka z Inowrocławia, który z czasem wyrobił się na niezłego wierszopisa, ogłaszał buntowniczo – „Nie mamy nic przeciw temu, że nazywają nas grafo-manami – niech im tam – przecież żeśmy nie rodzili się poetami”.

Słusznie pisał Zbigniew Okoń w polemice z artykułem „Mit poety – robotnika”: „wiązanie poezji z zawodem autora, lub wyróżnienia go z tego powodu – jest nonsensem, co oczywiście nie znaczy, że robotnik, ksiądz czy minister nie powinni pisać wierszy, jeśli tylko mają talent... Naturalnie, że autor o rodowodzie robotniczym będzie trafniej opisywał wszystko co kojarzy się z pracą, krzywdą społeczną czy przywiązaniem do środowiska, niżli ten poeta, który wypisuje laurki siedząc przy stoliku kawiarnianym. Zbigniewowi Tadeuszowi Kotowi bardzo rzadko zdarza się siedzieć w kawiarni, bo po prostu był zbyt zmęczony po powrocie z pracy. Jego opis wytopu stali czy gawędy pieców hutniczych nie był inspirowany jakimś zamówieniem, dlatego jest prawdziwy. I poetycki. Czy więc jest jakiś problem z poezją? Jest. Wtedy, gdy poezji nie ma.



# Na Zachodnim Pomorzu...

Zachodniopomorskie Stowarzyszenie Twórców Kultury, po zmianie nazwy w 2006 roku, kontynuuje prawie 25-letnią działalność Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie, inicjatorem powołania którego byli: nieżyjący już Marian Yoph-Zabiński oraz prozaik i poeta, wieloletni prezes Marian Kasprzyk.



Na plenerze

Zachodniopomorskie STK skupia obecnie 88 członków. Są wśród nich osoby uprawiające malarstwo, piszące wiersze, zajmujące się fotografią i filmowaniem. Spotykają się oni w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w Klubie Garnizonowym w Szczecinie przy ul. Wawrzyniaka 5, gdzie omawiają bieżące sprawy,

dyskutują na temat realizowanych przedsięwzięć artystycznych i planują kolejne.

Od 2006 r. Zarząd Stowarzyszenia zorganizował 24 zbiorowe wystawy malarstwa, zaś jego członkowie mieli ponad 40 wystaw indywidualnych. Dokonania Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w 2010 r. to m.in.:

16.01 – odsłonięcie baneru „Moje marze-

26.04 – otwarcie zbiorowej wystawy malarstwa w „Galerii GO” w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

30.04-10.05 – plener malarski w Świnoujściu i wystawa poplenerowa w Domu Kultury w Świnoujściu

17-23.5 – plener malarski w Sławnie zakończony wystawą poplenerową podczas Dni Sławna (na zaproszenie Urzędu Gminy w Sławnie)

30.05 – udział w Szczecińskich Spotkaniach Organizacji Pozarządowych na Jasnym Błoniach.

22-25.05 – udział w drugim Jarmarku Jakubowym w Szczecinie

17-25.07 – udział w plenerze malarskim w Trzebiatowie (na zaproszenie dyrektora Renaty Korek)

30.07 – udział w Jarmarku w Lubczynie

17.09 – otwarcie wystawy w Galerii Prezydenckiej Urzędu Miasta Szczecin

16-26.09 – udział w wystawie zbiorowej „Zaprezentuj swoją twórczość” w Galerii Południowej Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

14.10 – otwarcie wystawy zbiorowej malarstwa w Klubie Garnizonowym w Szczecinie.

Działalność Zachodniopomorskiego STK dokumentowana jest w ilustrowanej licznymi fotografiami kronice, prowadzonej przez Sabinę Musiał. Ponadto informacje o ważnych wydarzeniach zamieszczane są w lokalnej prasie oraz na portalach internetowych. Aktualny skład jego zarządu przedstawia się następująco: prezes – Bożena Mozolewska, z-ca prezesa – Danuta Łazowska, skarbnik – Małgorzata Szlachcic-Miotk, sekretarz – Sabina Musiał i członek zarządu – Franciszek Gombos.

**Bożena Mozolewska**

## DEBIUT



Fot. Michał Kobylński

**Joanna Vorbrodt**

Na antenach rozgłośni radiowych pojawiła się w 2003 r., jako wokalistka art-rockowej grupy KWIATY. Kolejny rozdział artystycznej kariery to Program 3 Polskiego Radia – NOC MUZYCZNYCH PEJZAŻY – i trzy piosenki: „Odnajdziesz mnie tam”, „Co się z nami stało” i „Wyznanie”. W Radiu Zachód weszła „PRZEBOJEM NA ANTENĘ” – były to przepełnione emocjami i pozytywnymi klimatami piosenki: „Trzy zachody Słońca”, „Spełnienia czas” i „Nie jestem OnLine”. Ta ostatnia po trzytygodniowym okupowaniu czołowego miejsca, uzyskała drugą pozycję w regionalnym etapie ogólnopolskiego konkursu Polskiego Radia „Przebojem na antenie 2009”. W 2008 roku w Debiutach Muzycznych Joasia otrzymała Nagrodę Publiczności Muzycznego Naparstka (półfinał) w Centralnym Basenie Artystycznym w Warszawie. Obecnie pracuje nad debiutancką płytą.

**Joanna Vorbrodt**

*Próżnia wcale nie oznacza nicości*

*Słowo się rzekło i rzuciło w niewielką przeszłość*

*upłynie cała wieczność nim zapadnie się między przypadkiem a planem względem zdarzeń*

*(poptyniesz w jednym kierunku, a ja zmienię się wraz z upływem czasu)*

*codziennie coś się dzieje  
nawet teraz Światło porusza się szybciej  
od siebie od ciebie ode mnie Zostaliśmy wypompowani  
ale to nie oznacza, że już niczego nie ma Między nami*

*zakrzywia się zarówno przestrzeń, jak i czas*

**Wierzę w reinstalację**

*że będziesz od zawsze  
bez zbędnej konfiguracji  
od nowa*

*że będę mogła Ci jeszcze zaimportować  
część moich ustawień  
i kilka romantycznych mp3*

*że zapiszesz JV pliki  
w otoczeniu sieciowym  
i na dysku twardym na zawsze*

*że nasze dane będą bezpieczne*

## Śladami wierszy umarłych poetów

*Bojąc się stracić ciebie  
biegłam strwożona  
jak dziewczynka za matką*

*Księżyc już zaszedł  
i Plejady Północ –  
noc mija  
ja leżę samotna*

*Nie skarzę się – dar Muz  
nie był złudzeniem  
Martwa – nie będę zapomniana*

*Ból mnie przenika – kropla  
po kropli*

*Stając przy moim łóżku –  
W złotych sandałkach  
Świt mnie obudził  
– w tym momencie*

tłum. Krzysztof Boczkowski

### Safona Sappho

(VII-VI w. p. n. e.), poetka grecka,  
przedstawicielka liryki eolskiej.

Pochodziła z arystokratycznego rodu  
z Mityleny na wyspie Lesbos.

#### Pragnienie

*Duszycko moja, nie mów więcej,  
bo spłosisz Adonisa twarz,  
troskę pewnej bogini.*

*Nie żądaj więcej pieśni,  
moje wargi zniewala pragnienie  
wstydlive na tym świecie.*

*Afrodyta bawi się moim sercem,  
a Pitho oblewa moje piersi nektarem.*

*Tracę zmysły*

tłum. Nikos Chadzinikolau





# Nowe zjawiska w kulturze środowisk robotniczych

Z profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej w Katowicach **Bronisławem Gołębiowskim** – socjologiem, kulturoznawcą i publicystą – rozmawia **Ewa Komenda**

## Panie profesorze, skąd u młodego człowieka urodzonego we wsi Puszczy Sandomierskiej zainteresowanie polonistyką?

Zainteresowania wzięły się z tego, iż zaraz po wojnie dostałem się do gimnazjum, potem do liceum w Kolbuszowej, to jest takie miasteczko galicyjskie koło Rzeszowa. I oczywiście już wtedy byłem po lekturze Sienkiewicza, Kraszewskiego i paru innych pisarzy, którzy zainteresowali mnie przede wszystkim ze względu na swoją wyobraźnię pisarską. Skąd się wzięło to, że miałem dostęp do tych dzieł w tak bardzo niewielkim przysiółku, jakim był Mechowiec?

Właściwie powstało to stąd, że w 1939 r., zlikwidowano, oczywiście po aneksji hitlerowskiej, bibliotekę i część tej biblioteki, a właściwie to prawie całość zachował sąsiad, który był człowiekiem wykształconym i on mi te książki pożyczał. Studiowanie na Uniwersytecie zacząłem od polonistyki. To było moje główne zainteresowanie. Na tym kierunku byli profesorowie, którzy kontynuowali tradycje przedwojenne: prof. Krzyżanowski, prof. Szmytowa, prof. Doroszewski od językoznawstwa, prof. Zdzisław Libera, prof. Jan Zygmunt Jakubowski. To byli moi profesorowie, którzy bardzo mi pomagali.

## Uprawiał Pan publicystykę na łamach „Wsi” i „Warmii i Mazur”. W jaki sposób zaistniał pan na łamach tych pism i jaki był dalszy ciąg koligacji?

Muszę powiedzieć, że polonistyka była dla mnie czymś bardzo ważnym, jeśli chodzi o wstęp do publicystyki, ponieważ oczywiście to jest sprawa języka, to jest sprawa literatury. We „Wsi” zajmowałem się korespondentami, tzn. ludźmi, którzy pisali do tego społeczno-kulturalnego tygodnika. Potem, kiedy ten tygodnik został zlikwidowany i połączony z „Przeglądem Kulturalnym”, miałem cichę nadzieję, że i tam będę mógł działać, ale niestety nawet po rozmowie z Jerzym Andrzejewskim, który był w tym czasie zastępcą naczelnego, nic z tego nie wyszło. Natomiast pociągnął mnie za sobą naczelną zlikwidowanej „Wsi” Jan Aleksander Król. Był on postem z regionu

warmińsko-mazurskiego i tam też zaproponowano mi prowadzenie pisma „Warmia i Mazury” – jako miesięcznik, który z biegiem czasu został przekształcony w tygodnik. Po uzyskaniu magisterium w 1955 roku pomyślałem sobie Olsztyn – piękna kraina. Oczywiście kierował mną sentyment do Warmii i Mazur, może za sprawą „Na tropach Smętka” Melchiora Wańkowicza, którego czytałem z wielkim zapałem i jak wielu innych, przejmowałem się losami tej krainy, tych Mazurów i tych Warmiaków. Tam też w 1955 i 56 roku zastałem już wrzenie związane z odnową. Zresztą zbliżał się październik 56. Pisałem wtedy taki dziennik z dnia na dzień.

Raz pisałem, raz nie pisałem, ale wszystkie te zapiski przetrwały do dziś i w 50-lecie wydarzeń 1956 roku pomyślałem, że można by to wydać. I tak też się stało. Drukiem zajęło się wydawnictwo Stopka z Łomży i w chwili obecnej te wspomnienia można już dostać w księgarniach pod tytułem „Przeszłość staje cieniem” (Łomża 2007). Wszystkie wydarzenia, w których brałem udział, były dla mnie dużym doświadczeniem, także społecznym. A w rolę komentatora, w pewnym sensie, wciągnął mnie Stefan Żeromski, jego dzienniki i pamiętniki, które interesowały mnie jeszcze na studiach, i z których napisałem pracę magisterską. Stąd też taka myśl, żeby samemu pisać, coś takiego, jak Żeromski. Oczywiście nie ma porównania, ale inspiracja była wyraźna.

Potem ten eksperyment warmińsko-mazurski skończył się dla mnie dość dramatycznie. Poprzez uczestnictwo w tak zwanej rewolucji październikowej po prostu naraziłem się różnym notablom i musiałem wracać do Warszawy. Zacząłem działać w Związku Młodzieży Wiejskiej. Tu znalazłem środowisko, które było bogate nie w pieniądze, ale w myśli i idee, i było bardzo inspirujące. Tutaj również natknąłem się na rzecz niesłychaną, a mianowicie na zapotrzebowanie na taką publicystykę społeczną, która docierałaby bezpośrednio do społecznych korzeni.

## Pana pracą i pasją są pamiętniki ludzi z różnych grup społecznych. W jaki sposób pan pozyskiwał i pozyskuje materiały do pracy?

Na jednym z seminariów miałem okazję zetknąć się z prof. Józefem Chałasińskim, jak wiadomo, autorem znanego czterotomowego dzieła „Młode pokolenie chłopów”, wydanego w 1938 roku, który po wojnie był profesorem, rektorem i współzałożycielem Uniwersytetu Łódzkiego. On też w pewnym momencie życia naraził się swoimi wystąpieniami władzy i został na dość długo od nauki odsunięty. Udało się wtedy wraz z doc. Franciszkiem Jakubczakiem zorganizować i ogłosić wielki konkurs na pamiętniki młodzieży wiejskiej. Docent też był pasjonatem pamiętnikarstwa, jako takiego świadectwa ludzi, którzy starali się być podmiotem w tej ówczesnej Rzeczypospolitej Ludowej wraz z jej wszystkimi ograniczeniami niezamierzonymi zresztą przez samych Polaków. Ale to już inna sprawa.

Udało się też namówić prof. Chałasińskiego, żeby objął patronat nad tym konkursem. Plon był ogromny, bo ponad pięć tysięcy pamiętników różnego formatu i różnej wartości; najlepsze z nich potem wydawaliśmy. Łącznie wydaliśmy dziewięć dużych tomów studiów i materiałów z tego konkursu. Dzisiaj o tym to się właściwie nie pamięta i nie mówi, a było tam również sporo krytyki, bo wiem jest to uważane za taki swoisty, wcale nie tylko pochwalny, pomnik awansu w Polsce Ludowej. Pierwszy tom był właśnie pod tytułem „Awans pokoleń”. Ja, w gruncie rzeczy, byłem z tego pokolenia.

## Czy powrót do korzeni i ponowne zainteresowanie się społecznością wsi, chodzi mi o publikację „Dramat awansu” z 2004 roku, to fakt, iż kończy się pewna epoka?

Przez wiele czasu ciekawiły mnie i intrygowały dwa podstawowe problemy. Mianowicie, jak to się dzieje, że na-



Fot. z archiwum autora

stępuje pewien awans społeczny-kulturowy ludzi z tych niższych klas społecznych, do tej pory gnębionych oraz jaka jest nowopowstała klasa robotnicza, wywodząca się właśnie z tych niższych warstw. Awans nie był łatwy, bo niósł ze sobą degradację w wielu dziedzinach, jak również demoralizację. Takie rzeczy obserwowałem na przykładach chociażby Nowej Huty, w której byłem przez pewien czas, czy też poprzez literaturę, czy prasę, w której pisano na ten temat. Pisało, że to jest wielka inwestycja, ale jednocześnie nie pisano, w jakim trudzie i w jakim, można powiedzieć, dramacie wielu ludzi dokonywały się te wszystkie przeobrażenia. Stąd też tytuł jednej z publikacji z 2004 roku „Dramat awansu”.

## W pewnym okresie swojego życia zetknął się pan z ruchem Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. W „Sporze o kulturę robotniczą” w 1984 roku powiedział pan, że robotnicy mogą stawać się klasą kulturotwórczą, podmiotową.

W tym wszystkim interesowała mnie nie tylko więź, ale również korzenie, bo to były moje korzenie, korzenie rodzinne, społeczne i kulturowe oraz klasa robotnicza, która w ogromnym procencie wywodziła się ze wsi, z tych chłopów właśnie, z młodzieży chłopskiej. Nie ma tu żadnych sprzeczności. Byłem działaczem w Związku Młodzieży Wiejskiej, w jakimś sensie również ideologiem, ale jed-



nocześnie pochłaniały mnie problemy robotników, które potrafiły objawiać się w pewnej sile podmiotowej bardzo żywiołowej, jak na przykład w 1980 czy 1981 roku, a potem jeszcze w 1989.

Moje przekonania, ale również udowodnione tezy naukowe o podmiotowości tej klasy sprawdziły się w historii i sprawdzają się w gruncie rzeczy do dziś dnia. Dzisiaj robotnicy to już coś innego. Dzisiaj jest robotnik intelektualista, tzn. robotnik potrzebuje dużej wiedzy i dużej umiejętności, jeżeli chodzi o posługiwanie się narzędziami pracy, chociażby komputerem. Teraz jest wiele już takich urządzeń, które powodują, że w gruncie rzeczy trzeba inaczej spojrzeć na tę klasę. Ta klasa się przeobraża. A od kiedy się przeobraża traci w pewnym sensie dawną swoją świadomość i podmiotowość, a nie uzyskuje jeszcze nowej na wyższym poziomie. Prof. dr hab. Józef Chałasiński mówił i udawał we wspomnianych dziewięciu tomach, że jest pracą coraz bardziej umysłową niż fizyczną, wymaga wyższego wykształcenia osobowości i wiedzy bardzo szerokiej, nie tylko z zakresu danej specjalności zawodowej, ale również tej obywatelskiej. Natomiast tego oczywiście nie ma. Dlaczego? Między innymi, dlatego, że klasa robotnicza została zastraszona bezrobociem. To, co się stało po roku 1989 i 90 roku, to był dramat anty awansu, dramat degradacji w dużym stopniu. Oczywiście można powiedzieć, że najlepsi robotnicy w najlepszych zakładach się wybronią.

Najbardziej dramatycznie odbiło się to oczywiście na ludności pegeerowskiej. Wiadomo, co się stało w takiej Łodzi?

### Czy Pracownia Pamiętnikarstwa Socjopolitycznego w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego to kontynuacja działań Instytutu Badań Klasy Robotniczej?

Instytutu Badań Klasy Robotniczej zrobił kilka bardzo ciekawych, teraz już zapomnianych, konkursów na pamiętniki robotników. Część z nich wyszła w druku, część tak na wpół na powielacz, a inna znowu część została nie wydana, bo nie po drodze było wydawanie pamiętników robotników. Dzisiaj wymieniona przez panią placówka to Pracownia Pamiętnikarstwa Socjopolitycznego, ponieważ jest usytuowana w Instytucie Nauk Politycznych UW, inaczej to by Senat Uniwersytetu Warszawskiego jej nie zatwierdził. Rzeczywiście jest ona kontynuacją Instytutu Badań Klasy Robotniczej, z tym, że ja nie jestem już jej kierownikiem.

### Czy dzisiaj w Polsce istnieje jeszcze klasa robotnicza, która w poprzednim socjalistycznym systemie była wiodącą, nie tylko ilościowo, grupą społeczną?

Właśnie jadę do Łomży, gdzie współdziałam ze Stowarzyszeniem Społeczno-kulturalnym i Prasoznawczym „Stopka”. Już od lat prawie dwudziestu lat współpracuję z nimi, jako wiceprezes i tam teraz rozstrzygamy konkurs pod hasłem „Wyfrunęli”. Chodzi o tych, którzy

w ostatnich latach, a to jest ponad milion osób, wyfrunęli za pracą z Polski do wielu krajów, takich jak Niemcy, Anglia, Irlandia itd. Oni napisali pamiętniki. To też jest w gruncie rzeczy dramat tej klasy, bo głównie to są robotnicy.

Właśnie z tych środowisk oni wyfrunęli. Trzeba było propagować go i zorganizować zagranicą, ale również w kraju, bo przecież część z tych osób, co wyjechała, już powróciła, a przecież są jeszcze tacy, co piszą stamtąd. Jest to też powiedziałbym szczególnie doświadczenie klasy robotniczej, nabyte przez taką migrację. Istnieje oczywiście problem czy zachować nazwę klasa robotnicza. Oczywiście ja jestem za tym, żeby zachować. Przy czym coraz bardziej dochodzę do wniosku, że w społeczeństwie informacyjnym, w społeczeństwie sieci, bo tak się coraz częściej mówi, nie jest w gruncie rzeczy ważna własność.

Coraz bardziej ważna jest praca, i to nie praca fizyczna a praca umysłowa połączona oczywiście z fizyczną, bo przy tym komputerze też trzeba mieć sprawne ręce, palce. W tym sensie mamy do czynienia z przeobrażeniem w społeczeństwie, polegającym na tym, że formują się właściwie trzy, może nawet cztery klasy: klasa pracobiorców, pracodawców i klasa wolnych od przynajmniej zobowiązującej pracy emerytów. Oczywiście coraz wyraźniej będzie się kształtować coś, co można nazwać podmiotowym naciskiem pracobiorców na pracodawców. Dotychczas pracodawcy panują nad pracobiorcami, kiedyś to się skończy, myślę, że to będzie kwestia jednego pokolenia. Te pokolenie, które wchodzi w tej chwili jest demoralizowane m. in. przez konsumpcjonizm, który jako idea jest zresztą fatalny. Oczywiście ja nie jestem przeciwko konsumpcji – niech ona się wzbogaca. Inna sprawa, kiedy konsumpcja staje się w ogóle ideałem, staje się celem, świątynią niemalże, w której się zaspakają swoje ambicje, szuka się satysfakcji. Ja myślę, że to nie dotyka jednak rodzin robotniczych. Ja mam trochę doświadczenia ze Śląska, gdzie akurat pracuję od paru lat w Górnośląskiej Wyższej Szkole Handlowej i wyjeżdżając tam miałem okazję poznać ludzi, którzy są robotnikami i jednocześnie zaocznie studiują.

Jeżeli chodzi o doświadczenie, to mogę powiedzieć, że ci studenci wywodzący się z klasy robotniczej posiadają trochę inne spojrzenie niż na przykład to, które dominuje w polskiej prasie albo mediach. Jest ono bardziej nastawione na problemy moralne, społeczno-moralne, głębsze, oparte o tradycjonalizm niekonserwatywny. To jest tradycja, powiedziałbym, godności pracy i godności rodziny. To moje spostrzeżenie wynika z porównania chociażby z magistrantami warszawskimi, których też miałem sporo. Tutaj większość z nich pochodzi z warstwy przede wszystkim inteligencji, i to tej wyższej inteligencji. To oni są jakby zafascynowani masową i popularną kulturą Zachodu.

**Sądzi pan, że w dzisiejszych czasach istnieją ludzie zainteresowa-**

### ni pamiętnikarstwem i poprawianiem własnego losu poprzez wyrażanie i przekazywanie swoich poglądów innym?

Dzisiaj zainteresowanie pamiętnikarstwem jest mniejsze niż było dawniej między innymi dlatego, że ludzie są bardziej wyczerpani psychicznie, ale jest na nie potrzeba. Ja to nazywam potrzebą spowiedzi społecznej. Wyrażenia tego, co by się najbardziej chciało, żeby zaistniało w rzeczywistości. Ma to swój wyraz w blogach i różnych innych formach wypowiedzi internetowych, dostępnych dla każdego chcącego się wypowiedzieć człowieka. Wiadomo, że marzenia zawsze będą ponad praktyką. Nie tak dawno był ogłoszony inny konkurs, w którym również uczestniczyłem jako przewodniczący jury. Był to konkurs dla służby rolnej, inaczej dla ludzi, którzy pomagają w unowocześnianiu polskiego rolnictwa. Pojawiło się na polskiej wsi takie pokolenie, które chciałoby nie tyle farmerstwa, ile – tak można powiedzieć – wysoko kwalifikowanej, towarowej, dobrze zorganizowanej, ale jednak gospodarki rodzinnej. Gdyby się coś takiego ukształtowało i znalazłoby kontynuację szerszą niż tylko w Polsce, to byłby to wynalazek dużej miary. To by uzdrowiło współczesne rolnictwo, które jest przesiąknięte chemią.

### Jak Pan Profesor ocenia działalność i dokonania ruchu RSTK?

Chcę stwierdzić, że ruch Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury był i jest ruchem o dużym znaczeniu. Właściwie źle się stało, że w warunkach transformacji ustrojowej został tak trochę przytłumiony, czy właściwie na pół zlikwidowany. Ruch ten jest potwierdzeniem tezy, że robotnicy są klasą kulturotwórczą, jeżeli kulturę rozumie się szeroko jako pewien pogląd na świat, styl życia, a przede wszystkim jako pewną postawę społeczno-moralną wobec pracy społeczeństwa. Znajdowało to wyraz w wierszach członków tego ruchu, czy innych formach piśmiennictwa lub tworzenia.

Najbardziej jednak charakterystyczną cechą podmiotowości tej grupy społecznej, były wystąpienia masowe, łącznie z sierpnem 1980 roku. Przedtem obserwowałem, bo miałem taką możliwość – oczywiście z pewnego dystansu – wystąpienia w grudniu 1970 na Wybrzeżu w Szczecinie i Gdańsku, a później protesty w 1976 roku w Radomiu i w Ursusie. Stan wojenny wprowadzony w grudniu 1981 roku był niewątpliwie dramatem. Znalazł on swoje odzwierciedlenie chociażby w tych pamiętnikach, które myślnie zgromadzili we wspomnianym Instytucie Badań Klasy Robotniczej w latach 80-tych ub. wieku. Ja byłbym za tym, żeby teraz ruch Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury się podniósł i rozwinął na zasadzie stowarzyszeń pozarządowych, które mają ambicje wnoszenia do społeczeństwa takich zasad i norm społeczno-moralnych, które by się przeciwstawiały powierzchownemu konsumpcjonizmowi i tendencjom do ułatwionego życia.

### Mieczysław Wojtasik

#### Za tysiącem cisz

*obiema garściami  
zgarbiałem ziemniaczane kluski  
odgrzane na ostatnim węglu  
nic nie zostawiając psu  
ani innym braciom mniejszym*

*zamilkły noce  
pod oszronioną od pary z ust poszwą*

*może utknęły gdzieś nad Kołymą  
gdzie błąka się jeszcze  
zjębnięta na kość nasza  
karmiona suchą tłą pamięć*

*nie ma już tej strzechy  
otulonej śniegiem  
z pięciu stron świata*

*i tego krzywicznego proggu  
na którym stawał na głowie  
podświetlony naftową lampą  
głód*

### Walenty Jarecki

#### Smutek

*Smutek szuka przyjaciół  
ale kto chciałby  
przyjaźnić się z nim  
kiedy lepsza jest radość*

*lepiej uśmiechy liczyć  
na twarzach  
niż tzy w oczach*

*smutek nie ma szans  
nie znajduje w mnie  
przyjaciela  
niech sobie samotny  
popłacze w kąciku*

**Od kilku miesięcy istnieje i działa pod adresem internetowym <http://rstk-warszawa.blog.pl> BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK. Prezentujemy na nim (bez cenzury) twórczość naszych członków, rejestrujemy wydarzenia związane z naszą działalnością, a także innych RSTK. Blog prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy kierować uwagi na temat blogu: [staszek.dom@wp.pl](mailto:staszek.dom@wp.pl)**



Krystyna Wulert

**Przemijanie**

Pamięci Andrzeja Rosiaka

Jesteś tam

*jak mały chłopiec  
biegasz beztroško  
po zboczach chmur  
niczym kozica  
z pierwszymi promieniami  
jesiennego słońca  
z krzykiem parowozów  
i nieustającym  
sygnałem karetek*

*nam  
na przebudzenie*

**Ostatnia spowiedź**

Pamięci Mamy

*Dwa oddechy  
i nagle  
z Twojej twarzy  
zniknął ból  
a ja wciąż szeptałam Ci  
do ucha*

*a Ty  
z głębokości czasu  
wysłuchałaś mnie*

Grażyna Rochna-Woźniak

**PUZZLE**

*pasujemy kształtem  
jak puzzle  
tworząc fragment  
skrawek niedokończony*

*zasypiasz  
wypełniam sobą  
zatoki podgiętych kolan  
opływam półwysp twarzy*

pasujemy kształtem

*we fragmencie  
skrawku  
pstryknięciu palców  
rozbawionego losu*

**ŻAŁOBA z Miłozem w tle**

*od tygodnia  
syn bawi się papierowymi samolotami*

łagodnie rozbijają się o dywan

obserwuję milcząc

*od tygodnia chodzę  
z dziurą w głowie  
w leśnych dołach  
zakopuje rozpacz*

twarze wracają

a mówili: świat będzie inny

paliwo drożeje jak co roku

*a stary ogrodnik  
przewiązuje pomidory*

końca świata nie będzie

**NA WARSZTACIE RECENZENTA****U SIOSTRY KONSUMATY****NADESŁANE WIERSZE****Przed wyjściem**

Katarzynie G.  
Kraków wydaje się jeszcze piękniejszy,  
odkąd ma burzę kręconych włosów.

*Każdy pracuje na własną przyszłość. wycieramy  
gumką ślady niepewności, w końcu jesteśmy naprawdę  
dorośli. nadszedł ten moment. dzisiaj już serio,  
naprawdę zamknijemy walizki. (moment*

*jeszcze nie idę sprawdzam czy zostawiłam  
to co najważniejsze dzisiaj ma być ostatni dzień kiedy czuję  
ten dławiący ciężar -  
dobra, w porządku. wychodzę, wystawiam środkowy palec,  
nie ma już miejsca w walizce.  
nareszcie pretekst)*

*Od kiedy lęk zostawiłam za sobą, mogę oddychać  
i nadrobić życie. nie zostawiłam nic poza nim,  
w domu czekają ukochane ściany. na dobrym gruncie  
wyrósł mi nogi, więc idę na nich. zaraz się spotkamy.*

A. P.

Autorka jak widać wchodzi w dorosłość i już trochę o pisaniu wie. Ma ciekawy styl interpunkcji, posługuje się metodą nawiasowania, wie, że tak można, że tak się podoba. Niedociągnięcia w drobiazgach językowych – „naprawdę”, „walizek” za dużo – nie pełnią funkcji naddanych, a powtarzają się. Niepotrzebnie. Zastanawia mnie przejście od uogólnienia – zbiorowości – do wrażeń jednostkowych. Czy to dobrze robi dla wiersza? Czasem zbyt wielu bohaterów zamazuje istotę tekstu, ale z drugiej strony przeniesienia są dążeniem identyfikacyjnym. Chaos i brak jednoznaczności, ale za to ciekawa metafora „na dobrym gruncie wyrósł mi nogi”. Jestem na TAK.

**NADESŁANE KSIĄŻKI**

**PTAKIEM, OŚCIĄ  
PRZESTWORZY JESTEM –  
Ewa Michalska**

Są książki poetyckie niosące nowe tendencje, nowe dykcje. Są też książki, które nie mają takiego założenia, bo ich funkcją ma być – ogarnięcie siebie samego i swego świata przez autora. Wówczas biografia poety jest dyktatorem treści zawartych w książce. Odnoszę wrażenie, że tak właśnie jest u Ewy Michalskiej. Poprzez książkę poznaje się autorkę jako kobietę, jako matkę, obserwatorkę otoczenia. Ta poezja zapisuje świat hermetyczny, nie zakładając uogólnień, bo nie o to tu chodzi. Język jest kwiecisty, może czasem zbyt zmetaforyzowany, co jednak może być właśnie wynikiem takiego, a nie innego widzenia świata przez Michalską. Nudzić się przy czytaniu tej książki nie można, bo osobowość autorki zaciekawia i zatrzymuje – wszak jest ona „ością”.

Książki do recenzji proszę przesyłać na adres redakcji, a wiersze na maila [siostrakonsumata@gmail.com](mailto:siostrakonsumata@gmail.com)

**POCZYTALNIA! polecane książki**

**Dwight V. Swain,**

**Warsztat  
pisarza.  
Jak pisać,  
żeby  
publikować,**  
AG-TEL, 2010



*Lojalnie uprzedzam – w tej książce będziemy zajmowali się wyłącznie jednym tematem: pisaniem, czyli twórczym procesem wyczarowywania opowieści literackiej, wywoływania jej niejako z głębin umysłu autora. Tak rozpoczyna swój podręcznik Swain. Książka ta powinna być przeczytana przez każdego literata, bez względu na to czy zajmuje się pisaniem poezji czy prozy. Przecież zagad-*

*nienia – pisarz a fikcja literacka, czy słowa, których używasz – dotyczą wszystkich piszących. Co ciekawe i co ułatwia lekturę – autor świetnie dowcipkuje, inteligentnie z czytelnikiem się bawi, a dzięki umiejętnościom własnym w zakresie pisania – przemyca wiele cennych porad. Czyta się jak powieść przygodową, a przygoda ta dotyczy pisarza i jego twórczych zmagani.*

**XXII Ogólnopolskie Literackie Spotkanie Pokoleń  
Kruszwica-Kobylniki**

Goście XXII OLSP Marek Wawrzyszewicz (drugi od lewej) i Leszek Żuliński z ogromnym zainteresowaniem przeglądają almanach pokonkursowy „Z ziemi przychylnej”



# Leszek Żuliński

## Dekalog dobrego wiersza<sup>(2)</sup>

### Przekazanie trzecie: wiersz dąży do odkrywczo- ści, gardzi banałem.

Ach, jakież to trudne! Jak łatwo natomiast pisać o sprawach oczywistych okrągłymi zdankami.

Język dla dobrego poety jest jak klucz, który otwiera zaryglowane drzwi wiedzy i uczucia. Język musi coś odkrywać.

Na tę okoliczność posługując się od lat anegdotą Rogera Callois, którą otworzył felicytony Flažoleta z Farlandii – anegdotą o żebraku z brooklyńskiego mostu, któremu jakiś pomysłowy przechodzień stał z tabliczki zawieszanej na piersiach nic nie znaczący napis „Jestem ślepy od urodzenia” i w tym samym miejscu napisał: „Przyjdzie wiosna, a ja jej nie zobaczę”. Oto właśnie genialny przykład, jak można walczyć z banałem. Jak język poetycki może być odkrywczy i znaczący inaczej niż np. język prostych komunikatów.

Banał kryje się najczęściej nie „w rzeczy”, a właśnie w „mówieniu o rzeczy”. Poeta może osiąść tę siłę, że przechodząc obok „rzeczy prostych” dostrzeże

w nich „rzeczy skomplikowane”. Odkryje w nich prawdę ukrytą przed zwykłymi śmiertelnikami. Np. Wisława Szymborska powiedziała coś genialnie prostego i wstrząsającego o „kocie w pustym mieszkaniu”, powiedziała to w taki sposób, że ten właśnie wiersz stał się sławny.

Największym „wilczym dołem” z banałami jest erotyk. Gatunek stary jak świat. Tyle już napisano o miłości, że dorzucić coś nowego, coś własnego to wręcz niemożliwe. I te banalne konwencje, np. postmłodopolska egzaltacja lub szczebiolliwe tonacje... Młodzi poeci najczęściej nie wiedzą, że miłość to coś bardzo trudnego, to często walka i dramat; toną w słowach zwietrzałych i w banałach, które rozwieje im za chwilę samo życie...

Poetą niebanalnym jest ten, kto powie coś nowego, coś odkrywczego nawet o sprawach zwykłych.

### Przekazanie czwarte: wiersz musi być autentyczny i wiarygodny.

W wierszu niesłuchanie łatwo wy-  
czuć pozę, drapowanie uczuć, udawanie,

wchodzenie w nie swoje buty... Poeto, bądź sobą! „Tylko” i „aż” sobą! Za jakąkolwiek kotarą cudzości się ukryjesz, czytelnik przebijie cię szpadą jak Hamlet Poloniusza.

W wierszu fałszywie brzmią słowa wydumane, pisane na wyrost, nie mające związku z autentycznym przeżyciem i doświadczeniem, z osobistym doznaniem, z tym, co naprawdę boli. One „szleszczą papierem”. Mądry poeta wchodzi w „swoją rolę”, a nie w „rolę poety”. Prawdziwy poeta nie uprawia zakładania masek – uprawia ich zrywanie. Do bólu, do kości chce przeświecić siebie, co jest radykalnie odmiennym zajęciem od pozowania.

Czy poeta może brzmieć niewiarygodnie? Tak. Jeśli np. czytam wiersz 17-latka, który drapuje swe szaty na wzór antycznego filozofa, mówi językiem napuszonego, wymyśla dramaty, jakich na pewno nie przeżył... to wiem, że „coś tu nie gra”. Wiem, widzę to gołym okiem; fałsz i poza są w wierszu hałaśliwe.

Pamiętajcie: buty musicie szyć z własnej skóry; nie ratujcie się inną.

### Magdalena Jagiełłowicz

\*\*\*

dobranoc  
a za oknem sen innych  
mój  
przy tobie  
ja  
bez  
ciebie

\*\*\*

jak być  
by siebie  
wzajem  
nie  
utracić

\*\*\*

Cóż, tam za górą strachu jest wielkie jezioro...  
pójde z tobą?  
pójdiesz ze mną?  
może tylko na ten skraj  
na rozstaj drogi  
przydad wiary  
dam pamiętkę  
serca cztery rogi

### Mirosław Woźniak

\*\*\*

córka zasypia  
wstawiam obiad  
włączam komputer  
czytam wiadomości  
gazeta.pl

Talibowie u bram  
zginęło czterech żołnierzy NATO  
atak na Lenhor

tragedia z pierwszych stron  
obiad w pół drogi  
zza drzwi płacz

wyłączam komputer  
Talibowie daleko  
córka czeka  
i obiad

\*\*\*

kobieta z przydrożnego motelu  
wstaje wcześniej  
wcześniej niż słońce

wychodzi  
zostawia śpiące łóżko

wraca do domu  
gotuje mleko  
wchodzi do pokoju

szepce  
jutro kupię ci buty

## XV Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości Świdnik 2010 – Laureaci



## Zachodniopomorskie Stowarzyszenie Twórców Kultury – jeden z wielu wernisaży





Prezes Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wlkp. i wiceprzewodniczący Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury. Gorzowianin z wyboru, animator kultury, pedagog, instruktor I kategorii w zakresie muzyki. Organizator, scenarzysta, reżyser. Filantrop, wrażliwy na piękno świata, stawiający sobie coraz trudniejsze wyzwania.

**Urodziłeś się w Wielkopolsce w rodzinie, w której dbałość o kulturę Polską, patriotyzm są wielkimi wartościami. Ojciec, były powstaniec wielkopolski, matka ciepła, dbająca o dom i rodzinę. Czy to dzięki rodzinie odkryłeś w sobie talent muzyczny?**

Sądzę, że tak, w domu rodzinnym nie było muzyki instrumentalnej, natomiast wokalna. Każdy dzień matka witała śpiewem. Śpiewała przeważnie pieśni religijne. Wieczorami ojciec śpiewał pieśni patriotyczne, śpiewali razem z mamą – były to pieśni powstania wielkopolskiego, legionów Piłsudskiego. Ojciec brał udział w Powstaniu Wielkopolskim, w Wojnie Polsko-Bolszewickiej, w obronie Warszawy (sierpień 1920 r.). Były też pieśni kampanii wrześniowej, bo był żołnierzem Armii Poznań, brał udział w walkach nad Bzurą. My, jako dzieci, włączaliśmy się z siostrą w to wspólne śpiewanie. Śpiew był i jest nadal częstym gościem w moim życiu.

**Szkoła średnia daleko od domu, jak radziłeś sobie z tym problemem?**

Mając czternaście lat zdałem egzamin do Liceum Pedagogicznego w Sulechowie, wtedy wyfrunąłem z domu rodzinnego. Mieszkalem w internacie, jak większość z nas. Mieliśmy dużo zajęć lekcyjnych (doszły instrumenty muzyczne; w pierwszym roku skrzypce, w drugim pojawił się klarnet), a zaraz po nich zajęcia dodatkowe, które wiązały się z działaniami muzycznymi, teatralnymi, sportowymi. Była to specyficzna szkoła, która kontynuowała tradycje Collegium Królewskiego. Nauka i oderwanie od ciepła domu rodzinnego spowodowały, że tęskniłem za rodziną, bo do domu można było jeździć tylko raz w miesiącu w tak zwane soboty wyjazdowe.

**Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego kontynuowałeś naukę w Studium Nauczycielskim w Gorzowie Wielkopolskim, na Wydziale Muzycznym, tam wraz z kolegami założyłeś zespół muzyczny.**

Stworzyliśmy dwa zespoły: kwartet i kwintet. Graliśmy na *fajfach* dla wszyst-

# Czesław Ganda



kich wydziałów a jednocześnie graliśmy muzykę klubową. W repertuarze były standardy jazzowe i muzyki pop. Sam natomiast, jako student tego wydziału grałem na skrzypcach w orkiestrze kameralnej. Śpiewałem również w chórze, a ponadto utworzyliśmy kabaret. Prowadził go Kazimierz Wachnowicz – odnosiliśmy sukcesy.

**Po ukończeniu SN kontynuowałeś naukę w Zakładzie Wychowania Muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, potem podjąłeś pracę, jako nauczyciel wychowania muzycznego, założyłeś kapelę *Waliza*, która miała w swoim repertuarze piosenki powojennej stolicy. Opowiedz nam parę słów o tym zespole i o jego osiągnięciach.**

Miałem rekomendację dziekana wydziału muzycznego, który polecił moją osobę dyrektorowi nowo otwieranej szkoły. Do południa prowadziłem lekcje muzyki w klasach jeden-osiem. Popołudniami zaś, zespół perkusyjny, w którym brały udział dzieci z młodszych klas, zespół wokalny dziewcząt klas starszych, zespół kameralny, chór wielogłosowy. Prowadziłem również zajęcia w I LO oraz w Technikum Budowlanym z zespołem wokalnym.

Kapela „Waliza”? – To wynikało z potrzeby szkoły. Dyrektorem Szkoły nr. 2 im. Szarych Szeregów był Tadeusz Leśniewski, człowiek otwarty na kulturę. W *dwójce* do tradycji należały prezentacje, koncerty, w których udział brały ze-

spoly artystyczne działające w szkole, a prezentujące wysoki poziom. Wracając do kapeli „Waliza” – szukaliśmy odpowiedniego repertuaru, który pasowałby do nazwy szkoły. Zainspirował nas film Buczkowskiego „Zakazane Piosenki”, stąd w repertuarze naszego zespołu znalazły się piosenki okupacyjnej stolicy. Prezentacja bardzo się spodobała, wywołała wzruszenie, radość i zabawę. Wyszliśmy więc z piosenkami na ulice – ludzie zatrzymywali się, wsłuchiwali, nawet rzucali pieniądze. Z czasem zacząłem szukać innego repertuaru i trafiłem na kolegę z Liceum Pedagogicznego – Zenona Cichego. Wiedziałem, że Zenek ma zacięcie do pisania tekstów piosenek. Natomiast wciąż szukałem nazwy dla zespołu. Wiadomo, że na Ziemię Zachodnią po 1945 r. zaczęli przyjeżdżać osadnicy. Niejednokrotnie swój dobytek przewozili w kufkach, walizkach.

Pewnego razu któryś z chłopców przyniósł starą walizę pamiętającą tamte czasy. Od tego momentu waliza ta stała się instrumentem perkusyjnym, pełniła funkcję bębna dużego a zespół przyjął nazwę – „Kapela Podwórkowa Waliza”. W kapeli były także dziewczynki – Beata, później Wioletta, które trenowały gimnastykę artystyczną przy AWF-ie Gorzów Wlkp. Podczas występów kapeli wykonywały ewolucje gimnastyczne. Z czasem mieliśmy coraz więcej prezentacji w kraju jak i za granicą: Rosja, Niemcy, Białoruś, Litwa. Wszędzie przyjmowani byliśmy z wielkim entuzjazmem.

**Zenon Cichy był autorem tekstów, a kto komponował muzykę?**

(uśmiech) – Musiałem się tym zająć. Pamiętam na czwartym Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Podwórkowych w Przemysłu kapela „Waliza” zdobyła główną nagrodę. Wręczał ją nam Jarema Stępowski. Ponadto prezentowane piosenki do mojej muzyki i tekstów Zenka, otrzymały najwyższe noty jury za oryginalność, nowatorstwo, melodykę i aranżę. W Wałbrzychu „Waliza” zdobyła nagrodę publiczności, był to olbrzymi pięćdziesięciokilogramowy tort, którym dzieliłiśmy się z wszystkimi uczestnikami.

Kapela funkcjonowała dziesięć lat.

**W 1975 r. podjąłeś pracę w Zakładowym Domu Kultury Zakładów Włókien Chemicznych – „Stilon”, jako kierownik działu artystycznego. Tam poznałeś – artystów – ludzi, którym „coś w duszy gra”. W lipcu 1981 r. zostało zarejestrowane i uzyskało osobowość prawną Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury Gorzów Wlkp., którego prezesem została Maria Przybylak. Czy możesz przybliżyć nam jej sylwetkę i początki powstania Stowarzyszenia? Ile wówczas RSTK liczyło sekcji?**

Początek to późna jesień osiemdziesiątego roku. Pani Maria przyszła do mnie, tak jak wcześniej to robiła i powiedziała, że w Warszawie powstaje stowarzyszenie skupiające ludzi pióra. Pani Maria miała wówczas kontakty ze środo-



wiskiem warszawskim. Poprosiłem, by dowiedziała się, co możemy zrobić by stowarzyszenie powstało u nas. Warszawskie zostało zarejestrowane późną jesienią 1980 roku. U nas te sprawy trwały troszeczkę dłużej, do wiosny osiemdziesiątego pierwszego. A oficjalne zarejestrowanie RSTK- Gorzów Wlkp. w Urzędzie Wojewódzkim pod nr. XV to 31 lipiec



Fot. Agnieszka Latoszek

1981 r. Pamiętam postacie Michała Krajewskiego, Pawła Soroki, którzy przyjechali do Gorzowa Wlkp. na pierwsze Walne Zgromadzenie. Byli wielkimi entuzjastami i inspiratorami powstawania podobnych Stowarzyszeń na terenie całego kraju. Paweł Soroka do dnia dzisiejszego pilotuje cały ruch RSTK-owski.

Jeśli chodzi o sekcje – na początku w gorzowskim RSTK działały trzy grupy twórcze: literacka, plastyczna i muzyczna – głównie formacje rockowe.

**Od 1988 r. do dziś pełnisz funkcję prezesa gorzowskiego RSTK. Ponad 22 lata. Jak przez ten okres rozwijało się stowarzyszenie? Kto był projektodawcą Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych, które są ewenementem krajowym, a może też europejskim?**

Pragnę jeszcze dodać, uzupełniając poprzednie pytanie, że pani Maria Przybylak, funkcję prezesa pełniła przez dwie kadencje. Później przez jedną kadencję szefem był Zenon Cichy, (ja byłem także w zarządzie). W 1988 r. zostałem wybrany prezesem i praktycznie funkcjonuję na tym stanowisku do dnia dzisiejszego. Chcę żeby to, co było zapoczątkowane przed laty rozwijało się i jednocześnie potrafiło znaleźć właściwe miejsce we współczesnych realiach. Dla nas najważniejszą rzeczą były i są działania w sferze kultury, bez angażowania w politykę. Kultura powinna być neutralna, nieść inne wartości, spełniać inne przesłania. Stowarzyszenie rozwijało się, bo władze

Zakładów Włókien Chemicznych *Stilon* (który przez wiele lat był głównym mecenasem naszych poczynań) zauważały, że to, co robimy jest wartościowe, ciekawe. – W drugiej połowie lat osiemdziesiątych w gorzowskim RSTK rozpoczęła pracę sekcja taneczna kierowana przez Halinę Zakrzewską. Na początku lat dziewięćdziesiątych zostaje utworzona sekcja filmowa, pomocą służy nam Jacek Filipek z Warszawy, który uczy naszych ludzi, między innymi Ryszarda Kućko. – Dzisiaj Ryszard realizuje samodzielnie filmy i współpracuje z Polsatem, przejął na siebie obowiązek (jest szefem sekcji filmowej) przekazywania swoich umiejętności innym pasjonatom i ta sekcja działa do dnia dzisiejszego. Natomiast nie ma już sekcji tanecznej.

W okresie przemian ustrojowych i transformacji Zakładowy Dom Kultury Chemik przejęło miasto, a placówka otrzymała nazwę – Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. Od dyrekcji MCK otrzymaliśmy lokal. Mamy wsparcie rzeczowe i finansowe. Spotykamy się z dużym zrozumieniem dyrekcji MCK w zakresie działań kulturotwórczych prowadzonych przez RSTK. Ponadto władze miasta wspierają finansowo nasze coroczne Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne. Od lat mamy grono sponsorów instytucjonalnych i prywatnych.

Kontynuowana do dziś koncepcja warsztatów artystycznych narodziła się z moich obserwacji. Zauważyłem, że działający w swoich grupach twórcy byli bardzo hermetyczni i ograniczali swoje zainteresowania tylko do uprawianej przez siebie dyscypliny. Nabrałem przekonania, że trzeba to zmienić. Dla plastyka czy muzyka, może być inspirująca również poezja, dla poety może być inspirująca plastyka itd. I tak to się zaczęło. Artyści sami zrozumieli, że taka koncepcja wzbogacona o inne, nowe formy jest ciekawsza. Dziś uczestnicy warsztatów sami przyznają, że współuczestniczenie w procesie twórczym w różnych dyscyplinach, choćby tylko w formie obserwacji, działa inspirująco i pozwala wzbogacać własny warsztat i poszerzać zakres tematyczny własnej twórczości.

**W Polsce działa obecnie kilkadziesiąt stowarzyszeń RSTK. Jako wiceprzewodniczący Rady Krajowej RSTK, co możesz nam powiedzieć o tym ruchu?**

Ruch wyrósł na bazie niepokoju, przemian społecznych, które miały miejsce w gorącym sierpniu 1980 r. na wybrzeżu, mówię tutaj o Solidarności, gdzie robotnicy byli zaczynem tych wszystkich przemian. Dotknęły one także sfery kultury. Trzeba powiedzieć, że ruch RSTK spełniał i spełnia olbrzymią rolę.

Wiele podróżowałem po świecie i zaobserwowałem, że na zachodzie statut artysty można osiągnąć dwoma drogami: drogą akademicką – kończąc odpowiednią uczelnię lub drogą samokształcenia – poprzez żmudną pracę, udział w warsztatach. W Polsce do 1980 r. trzeba było ukończyć odpowiednią uczelnię, żeby „zasłużyć” na miano artysty. We współczesnych realiach to się powoli zaczyna

zmieniać i nawet w naszym RSTK mamy przykłady, że osoby obdarzone talentem, które pracowały z dużym zaangażowaniem osiągnęły mistrzostwo w danej dziedzinie, zostały przyjęte w poczet Związku Literatów Polskich, Związku Artystów Plastyków. Podam znamieny przykład: koleżanka z sekcji plastycznej Wanda Juścińska – na Międzynarodowym Konkursie Sztuki Miniaturowej w Toronto w Kanadzie (1995) zdobyła drugą nagrodę, a napłynęło tam ponad tysiąc prac. Nikt nikogo nie pytał, jaką ukończył uczelnię, liczyła się tylko wartość nadesłanej pracy. Ta sama Wanda Juścińska powtórzyła sukces otrzymując Grand Prix na Międzynarodowym Salonie Akwarel w Uckange we Francji (1999) i Prix Special du Jury (2010), czyli można osiągnąć mistrzostwo. Również mistrzostwo w działaniach muzycznych osiągnęli: Marzena Śron, Magda Kujawska, Jarek Mielcarek.

RSTK poprzez działania w swoich środowiskach, pomaga tym, którym „w duszy coś gra” w doskonaleniu warsztatu, w prezentowaniu twórczości, wystawach plastycznych, koncertach, wieczorach poetyckich. Ruch RSTK jest jednym z nielicznych, który funkcjonuje przez ponad trzydzieści lat. Nadal się rozwija, powstają nowe grupy, nowe stowarzyszenia. Jest federacja – Rada Krajowa, która integruje wszystkie stowarzyszenia. Ze swojej strony życzę koleżankom i kolegom, którzy są związani z tym ruchem wytrwałości i konsekwencji w działaniu.

RSTK jest dla wielu osób odskocznią od szarżyny dnia codziennego. Pozwala na działalność w grupach twórczych, a jednocześnie jest kuźnią talentów.

**Na ostatnim zjeździe RSTK niemałe emocje wywołała dyskusja nad celowością słowa – Robotnicze w nazwie Stowarzyszenia. Czy mógłbyś przybliżyć czytelnikom *Własnym Głosem* swój pogląd.**

Nie rozumiem koleżanek i kolegów, którzy uważają, że przymiotnik „robotnicze” utrudnia działanie w ich środowisku. Dlaczego mamy podcinać korzenie, nie pamiętać o ludziach – mówię o tych robotnikach, którzy z narażeniem życia walczyli o to, aby Polska była wolna, niezależna? Przecież ci robotnicy byli zaczątkiem wszystkich przemian, które pojawiły się w naszym kraju. Oni to wywalczyli. Czy mamy zachowywać się tak jak niektórzy politycy? Przecież jesteśmy od polityki dalecy. Nikomu w Gorzowie, czy też w innym miejscu kraju, ani za granicą gdzie prezentujemy swoją twórczość nie przeszkadza przymiotnik „robotnicze” w nazwie RSTK. Ważne jest, jakie wywieramy wrażenie na słuchaczach, odbiorcach naszej twórczości. Mamy wiele przykładów, że niektóre stowarzyszenia pozmiały nazwy. Czy dzięki temu coś faktycznie zmieniło się na lepsze? Nie sądzę. Uważam, że najważniejsze są dokonania twórcze, praca i atmosfera, bo przecież sami tworzymy nasz wizerunek, a nie przymiotnik „robotnicze”.

**Za swoją pracę twórczą i działalność na rzecz kultury otrzymałeś wiele podziękowań, odznaczeń. Które z nich cenisz najbardziej?**

Barczo cenię sobie odznaczenie Zasłużony dla Kultury Polskiej, przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, „Kryształową Nutę”, którą zdobyłem w 1979 r. z grupą instrumentalną „Tel” na Ogólnopolskim Przeglądzie Małych Form Instrumentalnych we Wrocławiu, nagrodę „Srebrnego Kameleona” – również dla tej grupy na Wielkopolskich Rytmach Młodych w Jarocinie, wyróżnienie na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze dla grupy rockowej „Temstil- Band”.

**Do jednych z wielu zajęć, które organizujesz należą cykliczne spotkania *Polihymnia*, adresowane do dzieci i młodzieży. Do tej pory zrealizowano sto osiemdziesiąt koncertów, które obejrzało ponad trzydzieści tysięcy dzieci i młodzieży. Jesteś jednym z pomysłodawców Międzynarodowych Spotkań Orkiestr Dętych Alte Kameraden. Pasjonujesz się reżyserią widowisk, programów muzycznych, poetyckich, opracowujesz scenariusze imprez m.in. do programów z cyklu „Obrazy – Słowa – Dźwięki”, które są prezentowane w Gorzowie Wlkp. innych miastach kraju oraz za granicą, (Frankfurcie n/O, w Grodnie czy Schoneiche). Jesteś kompozytorem wielu utworów muzycznych m.in. „Pieśni o Wicie Stwoszu” do tekstu K.I. Galczyńskiego, która prezentowana była na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, czy „Obłąkany Kataryniarz” do tekstu M. Piechała, która w interpretacji Ewy Możdzież-Kujawskiej na spotkaniach zamkowych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie otrzymała główną nagrodę. Jesteś autorem muzyki do sztuki teatralnej *Medea* w reżyserii Ireneusza Krzysztofa Szmidta, która miała wiele pochlebnych recenzji. Ponadto jesteś jurorem na wielu konkursach. Twoją dodatkową pasją jest fotografia. Czy przy tak wielu zajęciach znajdujesz czas na odpoczynek?**

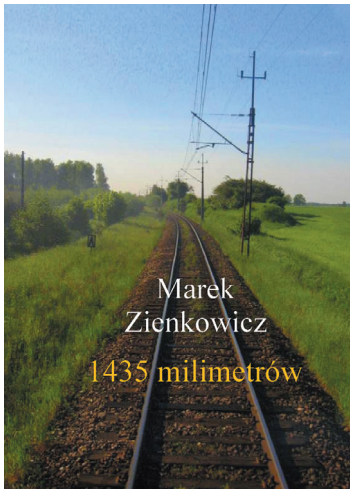
Czasu wolnego za wiele nie mam, jako że obecnie oprócz działań związanych z kulturą, pracuję także w firmie ubezpieczeniowej (doradca ubezpieczeniowo-finansowy). Kiedy zdarzają się jakieś wolne chwile to lubię poczytać książkę historyczną, poezję lub obejrzeć ciekawy film. Bywam także na różnych koncertach, a szczególnie lubię muzykę klasyczną. Wiosną staram się przebywać nad wodą. Kiedy jest to możliwe, jadę do lasu. Natomiast latem, wyjeżdżam na siedem – osiem tygodni do Włoch i tam już jest inny wypoczynek – codziennie rano spacer nad morzem, później kąpiele morskie, wieczorami koncerty. Kiedy wracam do kraju moje akumulatory są naładowane.

**Dziękując za rozmowę, życzę wiele osiągnąć artystycznych.**

Rozmawiała Krystyna Woźniak



# Jeden tor, kilometry opowiadań



Nie często jest okazja, aby trzymać w ręku solidny debiut prozatorski. Ukazała się bowiem książka Marka Zienkowicza „1435 milimetrów”. Tytuł ten, brzmący nieco technicznie jest odległością normalnego rozstawu toru, a także trafnie sugeruje zawartość książki. Zienkowicz od wielu lat pracuje jako maszynista na tzw. „wahadłach”, czyli pospolitych pociągach osobowych (Elektryczne Zespoły Trakcyjne). Korzystając z dłuższych postojów, autor zapisuje swoje wrażenia. W ten sposób powstają wiersze, oraz „zapiski maszynisty”, dumnie prezentowane na autorskim blogu. Z owych zapisków, po wyborze powstała książka, wspomniany debiut. To prawie pół setki opowiadań! Znajdziemy w nich relacje z odbytej pracy. Relacja ta, to połączenie godzin odjazdów, wspomnień, refleksji z bystrą obserwacją otoczenia. Zienkowicz opisuje także sytuację nietypową, jak dylemat kierownika pociągu, który znalazł bukiet róż na jednym z sie-

dzeń czy blondynkę, której pantofelek zsunął się między peron a stojący na stacji pociąg. Blondynka, oczywiście, postąpiła w sposób najmniej rozsądny.

Piotr W. Rudzki we wstępie dostrzega: „Być może w przyszłości ktoś wytknie autorowi przewidywalność i okropną rutynę kolejowego rytuału. Jednakże, czy tak naprawdę można przewidzieć, jaki piasek indywidualnych emocji i doznań może wypełniać przestrzeń pomiędzy bryłami – mówiąc w przenośni – każdego opisywanego, oznaczonego w rozkładzie jazdy podwojonym kilofem roboczego dnia? Dokąd w sumie prowadzi widziany przez przednią szybę drut egzystencjalnej trakcji? I wreszcie jaka na przykład będzie Warszawa, kiedy będzie się wjeżdżało do niej po raz wtóry: już i w innym charakterze, i w innym celu, i po wielu latach? ...”

Czy maszynista Kolei Mazowieckich, poeta zrzeszony w grupie poetyckiej WARS (w dalekobieżnej serii wydawniczej tejże grupy została wydrukowana książka Zienkowicza) ma szansę na nagrodę „Człowiek – przyjaciel kolei”? Według regulaminu konkursu, nominowany do nagrody człowiek musi aktywnie działać w sferze poprawy ogólnego wizerunku Kolei, a także pracować w branży. W praktyce konkurs organizowany przez Polskie Linie Kolejowe oraz Rail Business Forum – wśród wielu kategorii, nie przewiduje nagrody za publikację książkową, nie ma tam nawet kategorii – pasażer roku. Jest to bowiem rzadkość, aby poprzez publikację książkową poprawić spostrzeganie PKP. Jednak „1435 milimetrów” całkowicie spełnia kryteria pozytywnego i szlachetnego uświadomienia czytelnikom piękno podróży koleją.

Pierwszą osobą, którą zauroczyła tematyka książki był drukarz: „Miałem zupełnie inne zdanie o tym, co kursuje na torach. Coś musi być na rzeczy, skoro powstała tak szczerza publikacja!”

Przy okazji lektury wyłania się inny obrazek. Pośród relacji z pracy, obok godzin odjazdów, czasem napotkać można numer składu, który wówczas prowadzony był sprawnymi rękoma autora. Być może odtąd pasażerowie, zamiast wypełniania czasu podróży czytaniem książki, będą zwracali uwagę na to – czym jadą i w jakich warunkach. Dzięki temu – wszyscy będą mogli uniknąć niepotrzebnych stresów – wiedząc, że na torach, w pociągach – wszystko może się zdarzyć. Marek Zienkowicz w opowiadaniu „Noc w Pilawie” pisze: „Wieczorem 21 lipca przyjechałem do Pilawy pociąg 9.05. Planowo, o 22.46. Nieliczni podróżni szybko wysiedli, zjeżdżam w tory postojowe. Przejście wzdłuż składu i zmiana kabiny. Przede mną kilka godzin oczekiwania – odjazd dopiero o 5.20. Jest duszno i gorąco, gaszę oświetlenie pociągu i otwieram szeroko okno kabiny. Wdycham aromat letniej kolejowej nocy. Zioloławkowy zapach roślinności miesza się z wonią podkładów i miejscza z którego nie wolno korzystać w czasie postoju. W torach postojowych jest zupełnie ciemno, przede mną lśni niebieskie światło tarczy manewrowej; dalej – za nieczynnym od lat budynek odprawy pociągów – dwa puste, oświetlone pomarańczowym światłem latarń perony. Za torami stacji, równoległe do nich biegnie ulica; kilka lamp i jednorodzinne domy, między nimi sylwetki wysokich drzew czernieją na tle głębokiego granatu nieba. Gdzieś daleko niestrudzenie szczeka pies.

Z toru 3 skład cystern rusza właśnie w dalszą drogę – szarpnięcie niewidocznej w ciemności lokomotywy przechodzi charakterystycznym dreszczem wzdłuż pociągu wprawiając w ruch kolejne wagony; po minucie ostatni z nich rozpylwa się w ciemności, odgłosy zamierają... Cisza nie trwa długo – z Parysowa na tor 10 wjeżdża ET22 ze składem czteroosiowych węglarek; ładowne Eaos-y tradycyjnie skrzypią i niemilosiernie piszczą przy hamowaniu. Po kilku minutach postoju ten pociąg również rusza i wyjeżdża w kierunku okręgu P11 – zatem w stronę Jazwin lub Grzebowilka. Od Garwolina trzy świecące punkty zwiastują zbliżanie się następnego pociągu. Pośpieszny Lublin – Kołobrzeg ma 15 czy 16 wagonów, nie mieści się w peronie. Rzadki to widok – obecnie to perony są zazwyczaj zbyt długie w porównaniu do zatrzymujących się przy nich składów. Obraz jako żywo z dawnych lat – stojący na korytarzu otwierają okna i palą papierosy, w jednych przedziałach rozmowa, w drugich lektura, w jeszcze innych drzemka. Tylko gitarowych śpiewów – tak charakterystycznych dla dawnych wakacji – jakoś nie słychać.”

Warto przy okazji dodać, że każde opowiadanie zaczyna się fotografią. Zdjęcia te – w sposób mniej czy bardziej charakterystyczny przedstawiają specyfikę każdego opowiadania. W ten sposób czytelnik ma wyjątkowo artystyczną opowieść o życiu maszynisty, w którym znajdzie własne fascynacje podróży. Tym samym lektura „1435 milimetrów” stanie się książką niezbędną, aby poznać kolej z nieco innego, wrażliwego punktu obserwacji.

**Piotr Goszczycki**

**Marek Zienkowicz: „1435 milimetrów”;** Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2010

## Dokąd zmierza polska proza – młode wilczki?

Dokończenie ze str. 1

Dla jednych Dzidzia czczona jest jak święta i wieszana przed ołtarzem w kościele, dla drugich to poczwara, ni to człowiek, ni robal, dla jeszcze innych to powód, żeby piętnować rząd, Unię, ONZ, które nie dopilnowały, albo znów okazja, żeby starać się gwałtownie o odszkodowanie. Przy okazji, tym właśnie językiem prostackim, prymitywnym, ubranym w szych propagandy patriotycznej, w argumenty historyczne, objaśnia się świat: od salonów medialnych, po osiedla podmiejskie (symboliczne Gołębki), „przedmieścia bezpłciowe i skundlone”. Mnie autorka (rocznik 79) zaimponowała bardzo okładką, na której jej wizerunek jest podobny równocześnie do Chopina i George Sand. Wystylizowana. Od razu dostała felieton w elitarniej „Polityce”, nominację do Nike i całe wsparcie medialne w promocji. To ta nowa strategia. Znajdziemy figury i książki, które przyćmią wszystko. A przynajmniej przysioną.

Udał się pokaz z Dorotą Masłowską, uda się z Chutnikiem. Ktoś mi opowiadał, że Paweł Dunin Wąsowicz, właściciel wydawnictwa Lampka i Iskra Boża i pisma o podobnej nazwie chodzi i wzdycha: O, znaleźć drugą taką autorkę jak Dorotka! Bo autor niszowego wydawnictwa stał się dzięki jednej autorce potentatem upowszechnienia i finansowym. Sprawili to wznowienia, dywidendy za przekłady i adaptacje. Nagrody, bo „Paw Królowej” uzyskał Nike i niekończąca się dyskusja. A przy tym jaka zasługa! Zabazgrane zeszyty szkolne dziewczynki z prowincji, opracowane przez wydawcę przysionęły horyzonty całej literatury polskiej. Nawet ja, jako krytyk, miałem ciągle zamówienie na prelekcje pod tytułem „Wulgaryzmy w literaturze na przykładzie Doroty Masłowskiej”.

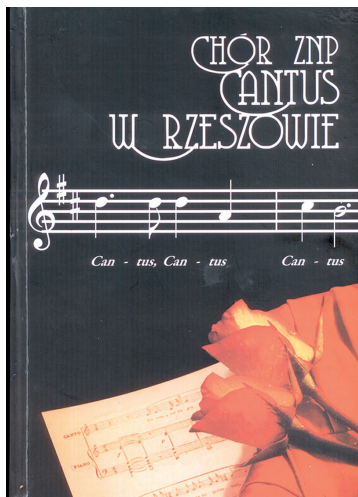
Masłowska, Chutnik, inni młodzi autorzy (o których za chwilę) wychowane/ni/ w szkole (i na studiach) na groteskach i parodiach Gombrowicza oraz jego uczniów i naśladowców, takich jak

Stanisław Dygat, Jerzy Pilch, Tadeusz Borowski, Andrzej Bart – posłużyły się stylem ironicznym do opowiedzenia naszego świata mentalnego i obyczajowego. W „Wojnie polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną”, językiem sloganów patriotycznych stereotypów obyczajowych mówi dresiarz narkotykolubny, pewny siebie i mieszczańskiej zasobności. U Chutnika (na ogół) świat nam przedstawia prosta kobiecina zahukana przez los, u której przebijają się raz mentalność pokory, to znów drobnego cwaniactwa, posługująca się językiem pomówień, prymitywów, biurokracji, klerykalizmu, folkloru prowincjonalnego, sloganów patriotycznych, ulicznego zbiegowiska, makabreski. A więc, jakby to teoretycy od kultury powiedzieli – karnawał codziennego i „ciepełka tandety”. Po koniec autorka robi coś w rodzaju naśladowania „Wielkiej Improwizacji” z „Dziadów” na modłę plebejską. Ale wadzi się w duchu swoim nie z Bogiem, jak wieszcz, ale z Sądem, jak Józef Kafka. „Tworzę wiry,

które mają was wchłoniąć, tak jak i mnie wchłonęła cała przeszłość tego kraju. Z jego wojnami, powstaniem, wypędzeniem i powrotami. Z nowym systemem i ciągle tym samym. Gdzie nie ma miejsca dla starych kobiet i młodych dzieci... Śpiewam dziś Pieśń Oburzenia, pieśń tworzenia nowej mnie, z płaszczem wyszargniętym spod tyłka Polski”. To chyba główne przesłanie autorki. Dla tych jednak, którzy by chcieli spojrzeć na tak nagłaśnianą powieść od strony warsztatowej powiem, że jest w niej coś z reportażu, gdzie w centrum stawia się okrucieństwo psychiczne i cielesne, nasycone folklorem i tym, co teraz jest modne na uniwersytetach – antropologią codzienności... Polemika jest skierowana wobec polityki historycznej, bezduśności instytucji i zbiorowisk ludzkich, „spiskologów”, a więc cwaniactwu politycznemu. W kulturę i literaturę popularną celuje symbolem antybohaterki, chyba jednak poszlibyśmy za daleko, gdyby widzieć w tym symbol demokracji polskiej? **cdn**



# Chór ZNP Cantus w Rzeszowie



Kiedy dwa lata temu dostałam wiadomość z Polski, że rzeszowski chór Cantus przygotowuje publikację z okazji jubileuszu swojego istnienia, nie spodziewałam się niczego wielkiego. Pomyślałam, że będzie to pewnie kilkunastostronicowa broszurka jakich wiele, ważna dla samych zainteresowanych jako pamiątka, ale raczej skromna i niewiele znacząca dla ogółu społeczeństwa. Tymczasem rzeczywistość przerosła moje najsmielwsze oczekiwania!

Oto trzymam przed sobą przepięknie wydany pod redakcją Józefa Kawalka album-monografię: – format A4, twarde oprawy, doskonały papier, mnóstwo kolorowych zdjęć i reprodukcji, a zawartość jeszcze bardziej interesująca od samej formy.

Na ponad 230 stronicach, obok historii Chóru ZNP Cantus w Rzeszowie sięgającej jeszcze lat 60-tych, nakreślone zostały sylwetki inicjatorów powstania chóru, dyrygentów, śpiewaków, ludzi związanych z jego działalnością. Każdy z owych życiorysów – przedstawionych tu w sposób ciepły, serdeczny, bez sztampy – mógłby być kanwą osobnej powieści. Historię chóru tworzyli bowiem i tworzą ludzie niezwykli, obdarzeni nie tylko pasją śpiewczą i społecznikowskim zacięciem, ale również wieloma innymi talentami, co dokumentuje niniejsza publikacja.

W albumie-monografii, oprócz nutowych zapisów pieśni komponowanych i harmonizowanych przez zrzeszonych w chorze muzyków, znajduje się też spo-

ra dawka poezji, wierszy „sercem pisanych” przez chórzystów, zaś fotografie gobelinów, haftów, reprodukcje obrazów olejnych i akwael autorstwa członków i członków chóru muszą budzić podziw i zachwyt!

Zamieszczone są tu także kopie dokumentów poczynając od „Aktu założycielskiego” poprzez listy uczestnictwa w poszczególnych latach, a na zdjęciach z licznych występów, koncertów i uroczystości skończywszy. Miłośników historii i etnografii powinny zainteresować cytowane w albumie fragmenty opracowań i książek napisanych przez członków i działaczy Chóru Cantus.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie i z pewnością nie pożałuje czasu na sięgnięcie po raz kolejny po tę monografię! Choćby po to, by nacieszyć oczy szatą graficzną i podbudować się duchowo myślą, że w naszych skomercjalizowanych czasach wciąż żyją pasjonaci gotowi bezinteresownie dzielić się swoim talentem z innymi.

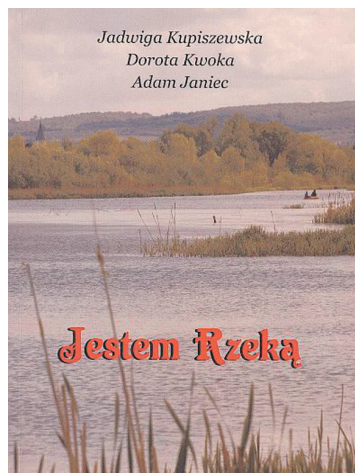
Nie tylko ja, nie tylko koleżanki i koledzy z chicagowskiego Chóru im. F. Chopina, ale i wszyscy nasi znajomi, którzy zapoznali się albumem-monografią zatytułowaną „Chór ZNP Cantus w Rzeszowie”, są pod wrażeniem! Z wielkim uznaniem chyliny głowy przed wszystkimi, którzy przyczynili się do wydania tej bardzo wartościowej pozycji. Zdajemy sobie sprawę z tego, jakiego ogromu pracy, czasu i samozaparcia wymagało opracowanie podobnego dzieła i ile urzędniczych barier trzeba było przełamać, by zdobyć zgodę, środki na jego wydanie i pozyskać sponsorów

Szczególne słowa podziękowania należą się Józefowi Kawalkowi oraz naszej koleżance Alicji Borowiec, która z pewnością musiała „maczać palce” w tym przedsięwzięciu.

Życie ludzkie jest krótkie i pamięć ułomna... Dźwięk uleci, pieśń przebrzmi, nastroju i atmosfery koncertu nigdy już nie uda się w przyszłości odtworzyć, ale dzięki takim monografiom pamięć ożywa. Ożywają wspomnienia i pozostają utrwalone ślady wysiłku ludzi, którzy bardzo wiele dobrego wnieśli w kształtowanie naszej polskiej kultury.

Urszula Potoczny

## Z pólki RSTK



### „Jestem Rzeką”

Współautorami tego ciekawego tomiku poetycko-prozatorskiego są animatorzy kultury z Rzeszowa: Jadwiga Kupiszewska (wiersze i proza), Dorota Kwoka (wiersze) i Adam Janiec (zdjęcia). Jak napisał w posłowiu Stach Ożóg jest to wędrówka „w młodość, dorosłość, w egzaltację pierwszych miłości, w lzy zrodzone z pamięci imion, wiary i fał namiętności odbijających się od nieregulowanych brzegów ludzkiego życia”.

Autorzy zapraszają na spacer brzegami Wisłoka, w miejscu położenia miasta Rzeszowa. Ciekawy jest układ tomiku, gdzie po każdym wierszu następuje jego prozatorski odpowiednik. „Zasłuchani w nocy ciszę/wiatru szmery i oddechy/Blisko tak i tak daleko czując siebie bez dotyku/zasłuchani w swoje serca melodię świerszczy/unosimy się do gwiazd/Szkoda że mija czas” („Mijający czas” – Dorota Kwoka)

„Przywitały nas poranne mgły i kumkanie jeszcze zaspanych żab. Nie było już gwiazd. Świerszcze dawno ucichły. Ziębnięci, wolnym krokiem wracaliśmy do dnia rzeczywistości, a stopami wędrówki poranka ścieraliśmy rosę namiętności” (Jadwiga Kupiszewska). Z tymi refleksjami czytelnie korespondują zdjęcia Adama Jańca, który stworzył ciekawą kompozycję fabularną. „Od zieleni do szarości, od najczystszej tafli, po zadeptany szuwarowym i betonowym czasem brzeg Wisłoka”.

Stanisław Dominiak

Wojciech Ossoliński

Zamieć

...Jabłka

wytańczę ci raj na trzy płaszcze  
i spodni trzy pary  
we mnie ciągle życie hulaszczę  
jeszcze we mnie soki – ogary  
jeszcze jabłka  
choć zęby nietęgę  
gryzę  
...że co??  
głośniej – nie słyszę

a na tej fotografii – synek  
w porteczkach biegnie przedwojennych  
...nigdzie nie było takich malw  
uroczyście rozdętych  
śmiałyśmy się jaskółkom perliście  
spadały w sadzie wiśnie  
suszyły się rosy poranne  
na nim  
i na mnie

kiedy zasnął  
nie pamiętam  
może to było wczoraj  
wciąż mi mówią  
że od tego ja jestem chora

wytańczę ci raj na trzy płaszcze  
i spodni trzy pary  
skrawek życia niebieski we flaszcze  
zawtóruję na czary i mary  
zatańczę na południe bo  
to było południem  
wiesz  
taka bladziutką miał skórę  
i ten dreszcz  
dreszczyk deszczyk świerszczyk ostatni  
pleć się pleciugo nieskończenie  
czasem w garść grosik mi wpadnie  
a we mnie uniżenie  
– niech błogostawia cię  
– niech sławią  
– niech słyszają  
– niech widzą

Panie

zamknij mi oczy  
i niech się  
zamieć stanie

## ZMAGANIA KONKURSOWE

### TYSKA ZIMA POETYCKA NA KSIĄŻKĘ

W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy (zrzeszeni i niezrzeszeni w związkach twórczych), którzy wydali samodzielną książkę poetycką. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie do 30 grudnia 2010 roku na adres: Teatr Mały „Tyska Zima Poetycka” ul. ks. kard. Augusta Hlonda 1, 43-100 Tychy; zestawu wierszy stanowiących propozycje wydawniczą (do 50 stron) pod godłem.

### XVIII otwarty konkurs literacki pod hasłem „KRAJOBRAZY SŁOWA”

Przedmiotem konkursu jest:

– poezja o dowolnej tematyce, – proza o dowolnej tematyce, – poezja inspirowana osobą i twórczością Czesława Miłosza – Miłosz 2011.

Prosimy o przesłanie prac nigdzie nie publikowanych, ani nie nagradzanych na innych konkursach o następującej objętości: – zestaw wierszy o tematyce dowolnej złożony z pięciu tekstów,

– proza do 15 stron wydruku komputerowego format A4. – zestaw wierszy inspirowany „Miłoszem” do 5 utworów. Prace konkursowe (w 4 egzemplarzach) zaopatrzone w godło przesłać na adres: Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kędzierzynie-Koźlu, Rynek 3 w terminie do 31 grudnia 2010 roku.

### SNY POETÓW – SNY MALARZY

Należy dopisać autora i tytuł dzieła malarskiego, którego oglądanie zainspirowało do stworzenia utworu literackiego. Jesteśmy otwarci na wszelkie gatun-

ki, od poezji po eseje i dramaty, byleby każda z tych form nie zawierała więcej niż 3000 znaków: -). Jeden autor może przysłać dowolną ilość utworów, nie interesuje nas także to, czy były one wcześniej publikowane.

Teksty należy przysłać na adres: izabela.ochman@gmail.com, lub pocztą tradycyjną na adres: Miejski Dom Kultury „Południe” filia nr 1 w Katowicach – Piotrowicach, ul. Jankego 136, 40-617 Katowice. Przesłanie do nas prac jest równoznaczne ze zgodą na ich wydruk. Na teksty oczekujemy do 30 stycznia 2011.





## Kazimierz Rafalik

– rzeźbi od kilkudziesięciu lat. Czyni to z potrzeby ducha, ale też na zamówienia instytucji publicznych, władz samorządowych, przedsiębiorstw, szkół i na zamówienia osób prywatnych. Jest autorem statuetki ARTUR.

W pracowni Rafalika powstają rzeźby z drewna, tworzyw sztucznych, aluminium, stali kwasoodpornej, najczęściej ze stopów miedzi. Oprócz rzeźb wolnostojących ma w swoim dorobku płaskorzeźby, plakiety, medale i tablice pamiątkowe.

Rzeźby poznańskiego twórcy rozsiane są po całym niemal świecie. Sporo ich też trafia w formie darowizn na różnego rodzaju cele charytatywne.

Kazimierz Rafalik „od zawsze” należy do RSTK. Jest także członkiem innych stowarzyszeń, m. in.: Związku Artystów Plastyków, Ekologicznego Stowarzyszenia Środowisk Twórczych „Ekoart” i Związku Polskich Artystów Rzeźbiarzy. Za swoją działalność artystyczną i popularyzatorską zdobył wiele nagród i wyróżnień. Jest laureatem w plebiscycie „Gazety Poznańskiej” na Człowieka Roku i Nagrody Październikowej Wrocławia.

Mówi o sobie: „Kocham pracować, kocham przyrodę, kocham dobroć – nienawidzę zła”.



## Ruch plastyczny RSTK

# Sztuka dobra, sztuka zła

### Kazimierz Rafalik

Profesjonalne środowisko twórców nigdy nie akceptowało i raczej nie zanoszą się w najbliższej przyszłości na to by, co najmniej tolerowało twórcze dokonania tych, których powszechnie nazywa się amatorami. Ten niechętny stosunek odnosi się nie tylko do tych, którzy niewiele jeszcze potrafią, ale również i do tych, którzy talentem oraz pracowitością zasłużyli sobie na wiele, czy choćby tylko na szacunek.

O plastykach nieprofesjonalnych mówi i pisze się zazwyczaj, że są to artyści niedzielni, naiwni, prymitywni albo – co gorsze – w ogóle się ich nie zauważa. Wśród twórców zawodowych panuje opinia, iż twórcy z bożej łaski nie wnoszą do kultury ogólnonarodowej nic, bądź prawie nic – żadnych wartości. Jednak fakty temu przeczą.

Stanisław Witkiewicz (ojciec) krótko jedynie hospitał akademię w Petersburgu. Nie uzyskał dyplomu. Ośmielił się nie tylko malować i rysować, lecz w dodatku wymyślił, jako samouk nowy kierunek w architekturze zwany stylem zakopiańskim. Ulegając jego wpływom syn, sławny Witkacy, nie odbywał regularnych studiów artystycznych. Rafał Malczewski, autor oryginalnych akwarel tatrzańskich i zakopiańskich, był prawie samoukiem. Jan Spychalski (z którego nazwiskiem wiąże się doroczna nagroda dla malarzy) studiował literaturę, filozofię, muzykologię i historię sztuki, a malować zaczął w 1925 roku jako samouk. Wreszcie Kazimierz Podsadecki studiował krótko w Szkole Przemysłowej w Krakowie, przechodząc do malarstwa z typografii i fotomontażu.

Sięgnijmy jeszcze do skarbnicy światowej. Edgar Degas nie skończył szkoły plastycznej. Wołał pracować nad sobą w zaciszu własnej pracowni. Eduard Manet wprawdzie uczył się u T. Couture’a, ale decydujący wpływ na jego twórczość wywarły podróże artystyczne. Paul Gauguin, z zawodu marynarz, potem urzędnik bankowy, malarstwem zajął się, jako amator za namową swojego kolegi. Vincent van Gogh, handlarz obrazami, kaznodzieja, rysunku uczył się samodzielnie. Paul Signac, współtwórca i teoretyk neoimpresjonizmu, nie odbył stu-



diów akademickich. Max Ernst, wybitny surrealista, po ukończeniu studiów filozoficznych poświęcił się malarstwu, będąc w tej dziedzinie samoukiem.

Swoją drogą ciekawe, czy gdyby wymienieni polscy artyści żyli współcześnie i w naszej rzeczywistości, zasłużyliby sobie na to, aby zostać uznanymi przez plastyków z dyplomami? Mam, co do tego poważne wątpliwości. Szkoda, bo wielu mamy artystów, chociażby wśród członków Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, którzy w pełni zasłużyli sobie na taką akceptację. Do takich zaliczyć koniecznie trzeba Włodzimierza Adamczyka z Wrocławia, Grażynę Gawędę ze Szczecina, Stanisława Tarnowieckiego z Mogilna, Marię Silską i Andrzeja Kołodziejczyka z Poznania, Mieczysława Piechowskiego z Warszawy i wielu, wielu innych.

Nie każdy z nas, tzw. twórców niedzielnich, miał okazję i możliwości ku temu, by we właściwym dla siebie czasie

odbyć odpowiednie studia. Nie każdy też poczuł wewnętrzną potrzebę, kiedy decydowała się jego dalsza droga życiowa. Pytam więc, czy ci ludzie powinni teraz zwracać sobie głowę pisaniem wierszy, animacją teatralną czy filmową, malowaniem, rzeźbą, fotografią? Odpowiadam: tak, powinni. Galerii profesjonalne to nie tabu.

Plastycy zawodowi wymyślili przed laty swoisty tor przeszkód w postaci uprawnień dla amatorów. Duch aktywnego sprzeciwu wobec niedyplomowanych solidarnie zjednoczył większość działaczy zawodowego środowiska plastycznego i to bez względu na poglądy i orientacje polityczne. W chwili niekontrolowanej słabości dawny Związek Polskich Artystów Plastyków umieścił w swoim statucie możliwość ubiegania się o przynależność do Związku nie tylko na podstawie dyplomu ukończenia uczelni plastycznej, ale także w oparciu o pozytywną ocenę dzieł ubiegającego się o i jego dorobek wystawienniczy. Jednak w praktyce bywało tak, że z zasady odrzucało się wszystkie starania „niedyplomowanych”.

Kłopotu po pewnym czasie pozbyto się w sprytny sposób – sprawą awansowania amatorów na prawdziwych artystów zajęło się ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dopóki pierwszym siatem i jednocześnie sprawdzianem musiała być dla Ministerstwa opinia środowiska zawodowego, można było być pewnym, że za pośrednictwem ministerialnego urzędu artystą się nie zostanie.

Zmieniły się czasy, wypracowano inne sposoby na to, by z amatora można było przeobrazić się w zawodowca. Teraz ta ważna sprawa znajduje się tylko i wyłącznie w gestii związków twórczych. No cóż, ta nowa formuła w niczym nie ułatwiła twórcom nieprofesjonalnym drogi do zawodowstwa. Nie wiem, jak to jest gdzie indziej, ale w województwie wielkopolskim jest gorzej niż źle. Na przykład do Związku Polskich Artystów Rzeźbiarzy przez te kilkanaście lat przyjęte zostały tylko dwie osoby. Jedną z nich jest Andrzej Kołodziejczyk. Swego czasu ten niezwykle utalentowany i wszechstronny twórca wziął udział w prestiżowym Biennale Małych Form Rzeźbiarskich. Zdobył nagrodę. Ale gdy tylko wyszło na jaw, że to zwyczajny amator, odmówiono mu członkostwa w ZPAR. Jednak dzięki



uporowi Andrzeja udało mu się to w końcu i dopiął swego.

Jaka jest główna przyczyna braku nie tylko ukrytej, ale i jawnej tolerancji wobec twórców, którym to nikt i nigdy nie wpajał do głowy skomplikowanych manifestów artystycznych, nie uczył różnorodnych technik malarskich, poprawnej kompozycji czy historii sztuki. Przyczyna tej niechęci wydaje się być też i ta, że ci niewykształceni podkopyują wyuczonym byt, zagrażają ich egzystencji, a także obniżają poziom prawdziwej sztuki. Tak, to prawda. Ale prawdą jest i to, co nie jest żadną tajemnicą, że nie każdy utytułowany stosownym dyplomem twórca potrafi dokonywać rzeczy wartościowych – tak pod względem artystycznym, jak i warsztatowym.

Z drugiej jednak strony gwoli sprawiedliwości dodać trzeba, że wśród twórców profesjonalnych są tacy, u których w pracowniach powstają dzieła prawdziwe, dzieła niemal wiekopomne. To właśnie dzięki między innymi takim tworzą się w sztuce nowe nurty i nowe kierunki. Prawdziwa sztuka nie polega na tworzeniu tylko dzieł pięknych, zachwycających swoim kunsztem warsztatowym, ale – i to jest moim skromnym zdaniem najważniejsze – dzieł odkrywczych, nowatorskich. Te rodzą się najtrudniej. Mało tego, bywa i tak, że nie są akceptowane przez im współczesnych.

Ośmielam się twierdzić, że sztuki nie można dzielić na zawodową i amatorską. Takiego czegoś nie może, nie powinno być, bo to jest niemoralne i nielogiczne. Jedyny podział, jaki rozsądny człowiek może zastosować, to jest podział na sztukę dobrą i na sztukę złą. I nie jest ważne, kto jest autorem konkretnego dzieła – profesor akademii sztuk pięknych czy robotnik. Ważne jest tylko to w tej ocenie, czy to coś jest sztuką czy kiczem. Nie może być nienormalności.

Jest i druga strona medalu, niektórzy plastycy, członkowie RSTK pozbawieni talentu i przy tym pracowitości, uważają siebie za spełnionych twórców.

Wniosek z powyższego nasuwa się jeden: potrzebni są krytycy. Szczerzy aż do bólu. Najważniejsze jednak, by swoje sądy głosili z wewnętrznym przeświadczeniem, by nie byli koniunkturalistami. Oczywiście, opinie krytyków zawsze są subiektywne. Inaczej być nie może. Istotne jest jednak to, żeby na nie miały wpływ tylko i wyłącznie wartości artystyczne ocenianych dzieł.

Każde tworzenie jest niezwykle skomplikowanym procesem. Do tego potrzebna jest też wiedza, którą dają szkoły. Ją można ostatecznie zdobyć. Natomiast jednego – talentu, nawet za wielkie pieniądze, nie można. Niestety. Tego się nie da, bo on, ten talent, ta iskra boża, to nieuchwytnie coś jest zakodowane w genach.

Artysta to nie ten obywatel, który potrafi naśladować innych. Nawet gdy stworzy coś, co będzie lepsze od oryginału. Jednak taki ktoś, to nie twórca, a tylko rzemieślnik. Obraz, rysunek, fotografia, melodia, rzeźba jest dziełem twórczym wtedy i tylko wtedy, gdy jest tworzony nowatorskim, niepowtarzalnym – jest w nim zawarta dusza autora.



Mieczysław Piechowski *W deszczu* – olej



## Mieczysław Piechowski

– od ponad trzydziestu lat uprawia malarstwo sztalugowe i rzeźbę. Na swym koncie ma kilkanaście wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą. W 1993 roku miała miejsce wystawa indywidualna w Berlinie, zaś w 2002, jego prace malarskie zostały wystawione w trakcie wystaw zbiorowych w Polish Arts Club w Chicago oraz w Illinois w USA. Był uczestnikiem wielu plenerów ogólnopolskich i międzynarodowych – „Sztuka na granicy”.

W grudniu 1996 roku został nagrodzony statuetką „Artura” – Nagrodą Artystyczną RSTK. W roku 1997 był stypendystą Ministra Kultury i Sztuki. Otrzymał szereg nagród i wyróżnień w kon-

kursach malarskich. O swojej twórczości mówi: *Malując chciałbym być pewny, że więcej już nie muszę dotykać pędzlem płótna i mogę je uznać za skończone. Ta wątpliwość wzbudza w mojej naturze bunt, a tym samym inspiruje mnie do ciągłego poszukiwania nowych tematów i technik.*



W ruchu Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury działa od początku lat osiemdziesiątych, początkowo w Gdańskim RSTK „Ster”, potem w Nowej Hucie, a następnie w Warszawskim RSTK w którym przez dwie kadencje był Prezesem Zarządu, wykazując dużo inicjatywy w animowaniu działań kulturalnych. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików.

Mieczysław Piechowski *Wieś* – olej





## Gościnnie

Miroslaw Bochenek

## Kolęda z pustym krzesłem

Tylko choinka oświetlona  
kolędy z płyt a wokół stołu  
mama i ojciec, dzieci, żona  
i niebo gęste od aniołów.

Ten jeden talerz, nóż, widelec  
czeka na kogoś kto przyjść może...  
Choć wiary we mnie nie za wiele  
przecież na Ciebie liczę, Boże.

I choć nakrycia nikt nie dotknął  
i stoi puste krzesło z brzegu  
czuję jak patrzysz w moje okno  
lamiesz się z nami płatkami śniegu.

## Kolęda – zaruśko

Uchylcież mu drzwiczki przecie dokola zamiecie  
weźcie go do izby zaraz bo ziemi sie Dziecie.  
I coby mu było cieplej śpiwojcie na ucho  
jak ci tu górol Pon Bucka we wigilie słucho.

Sypło śniegiem w te i wewte gwiazdki hań nie widać  
za to w chałpie jedna miska i po kątach bida.  
Hej! zaruśko nom kolenda cały świat odmieni  
bedzie Dziecie w izbie spało a bydlontka w sieni

Z dawien dawna mondre ludzie uparte godali  
ze Jezusek nom owiecki bedzie pos na hali.  
I sie niosła ta nowina po świecie na kierpcach  
tyle że one owiecki to som ludzkie serca.

## Kolęda pytająca

Jezus okryty smreczyną:  
za coż tak ziębniesz dziecino?

Jezus w kolibie zmarzniętej:  
czemu tak cierpi co święte?

Jezus w śniegu po pas:  
za co tak kochasz nas?



## Fraszki

Stanisław Dominiak

## DO ARTYSTY

Patrząc na twoje dzieła  
pewna myśl się kręci  
Jak się nie ma talentu  
to się nie talenci!

## UPRZEJMOŚĆ KARATEKI

Zanim ci przywali z dłoni  
najpierw  
grzecznie się ukloni

## KŁÓTLIWA

Żeby dać odpocząć  
słowom  
połączyła się z niemową

## NIEPRZEKONANA

Spojrzała w lustro  
i rzekła mężowi  
Nie ufam Darwinowi

Jerzy Szulc

## POZIOM EUROPEJSKI

Teraz ustawieni  
Będą politycy  
Według waserwagi,  
a nie poziomnicy.

## WOLNOŚĆ

Tyle wolności  
Będziemy mieli,  
Ile popuszczą  
Smyczy w Brukseli.

## HOMO SAPIENS

Człowiek się rozwinął.  
Niektórzy na tyle,  
Że ich jeszcze muszą  
Pilnować goryle.

## RZECZYWISTOŚĆ

Narodowa  
Powszechna tragedia  
Oglupionych  
Mądrali przez media.

Wiesława Ludwikowska

O zezowatej  
Szukał odbicia  
w jej wzroku  
ona miała go  
na boku.

## Epitafium lowelasa

Leży bo musi  
jak nadarzy  
się okazja  
to dalej ruszy.

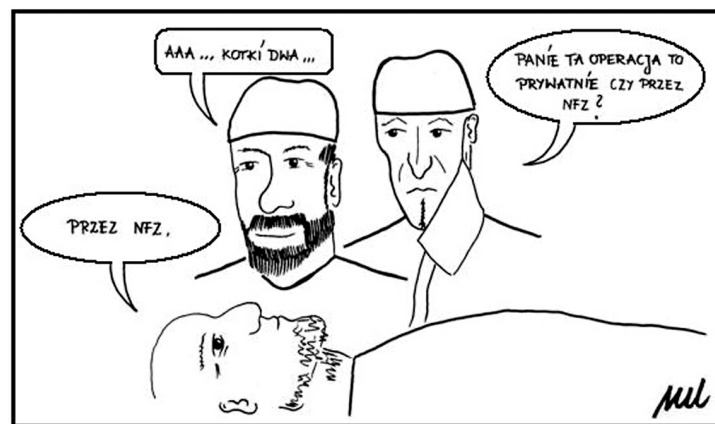
Wstrzemięźliwy  
Ograniczał swoje hucie  
Do ruszania palcem w bucie.

## Moje epitafium

W planach byłam wielka  
kręta marzeń droga  
widać i Panu Bogu  
powinno się noga.

## Zakompleksiony

Przed wszystkim  
się ukrywa  
za  
kufelkiem piwa.



Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Stanisław Dymek – z-ca redaktora naczelnego

Stanisław Dominiak, Piotr Goszczycki, Zofia Mikuła, Jadwiga Pilińska,

Krystyna Woźniak, Maria Żywicka-Luckner

WSPÓLPRACUJĄ: Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Jan Rychner, Jan Siwmir, Stanisław Stanik.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury,

00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 46/5 II piętro, tel 022 629 1517.

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex, ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: [wlasnymglosem@gmail.com](mailto:wlasnymglosem@gmail.com)

www.wlasnymglosem.pl

## spot słonია



majka Maria Żywicka-Luckner

## Paramedycznie

Gbur to nie „człowiek z przerośniętą skórą”, to za mało człowieka dla skóry.

Alkoholizm – hobby na zdrowie i po dno.

Erotoman – homo sapiens, który z homo, tylko sapie.